Rok XXXIII. Piotrków, dnia 30 (17) Kwietnia 1905 r. № 18.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

„NIE WOLNO MÓWIĆ PO POLSKU".

Pod powyższym nagłówkiem „*Zap. Golos*" wydrukował «małą notatkę» K. Gresznoja, którą podajemy bez zmiany w przekładzie dosłownym:

«Za każdym razem, gdy dawało mi się słyszeć w towarzystwie lub czytać w gazecie rozmaite rozumowania na temat o tem, czy pożądane jest lub nie nadanie większej swobody językowi polskiemu przy wykładaniu go w średnich zakładach naukowych Królestwa Polskiego, mimowoli przenosiłem się myślą do pewnych epizodów z moich lat gimnazyjalnych (1884—1903), które spędziłem w jednem z gimnazyjów klasycznych kraju tutejszego.

Nas gimnaziastów, poczynając od klasy VI (biorę wiek późniejszy, jako bardziej świadomie zachowujący się względem otoczenia) było tylko 13, według narodowości zaś: 6 polaków, 3 rosyjan, 2 żydów i 2 niemców.

Trudno wyobrazić sobie rodzinę lepiej sharmonizowaną niż nasza. Żadnego podziału na narodowości nigdyśmy nie uprawiali. Zdawało nam się, że z tego powodu żadna narodowość nie może ponieść szkody; ale tylko tak nam się... zdawało. Na wszystkich bowiem widocznych miejscach wewnątrz gimnazyjum poumieszczane były napisy: «mówić po polsku w murach gimnazyjum niewolno».

Taki, sam przez się już wiele mówiący napis, był jednocześnie powodem dzielenia nas przez zwierzchność szkolną—na narodowości. Dyżurującym w klasach i na korytarzach nauczycielom i pomocnikom gospodarzy klasowych polecono, oprócz nadzoru ogólnego, surowe dawać baczenie, by ściśle przestrzegano przepisu powyższego. «Winnego» niezwłocznie posyłano na sąd do nauczyciela języka rosyjskiego, a kara była określoną raz na zawsze: polak za rozmawianie po polsku ma siedzieć «w kozie» 6 godzin, żyd i niemiec—8, rosyjanin aż 12 godzin.

Oto klasyfikacyja!

Na to, by dostać się do «kozy», nie trzeba było nawet powiedzieć po polsku całego zdania; wystarczało jedno słowo. Pamiętam np. całe śledztwo z następującego powodu: jeden z moich kolegów rosyjan, chcąc sprawdzić, czy dobrze rozwiązał zadanie trygonometryczne, zwrócił się podczas pauzy do naszego najlepszego matematyka w te słowa:

— Posłuchaj—daj mi przejrzeć swoje zadanie.

Czy powiedział on słowo «zadanie» po polsku, czy też po rosyjsku, tego bez względu na szczegółowe, ściśle przeprowadzone z tego powodu śledztwo, nie wyjaśniono,— mimo to jednak nauczyciel dyżurny, który wszedł w tej chwili do klasy, uznał, w wymówieniu słowa «zadanie» po polsku, fakt rozmowy w języku polskim i ciekawość matematyczna zakończyła się 12-godzinną kozą.

Inny kolega, polak, prosząc o otworzenie lufcika, przez omyłkę wypowiedział nazwę tegoż nie po rosyjsku, ale po polsku i... poszedł do kozy na 6 godzin.

W klasach wyższych wypadki podobne były rzadkie, gdyż uczniowie przyzwyczaili się do miłych porządków i byli ostrożniejsi; ale w klasach niższych były one na porządku dziennym. Nie wiem, z jakiem uczuciem w duszy szli denuncyjować komu należy uczniów mówiących po polsku nauczyciele polacy (nauczycieli rosyjan po za dyrektorem i inspektorem było tylko 2), — my czuliśmy się bardzo dotknięci w takich wypadkach.

Miasto, w którem mieściło się nasze gimnazyjum w owym czasie odległe było od kolei z górą o sto wiorst i dlatego żadna, nawet najmniejsza trupa rosyjska nie ryzykowała przyjeżdżać tam; za to towarzystwa polskie przybywały każdej zimy. Jednak chodzić na przedstawienia trup polskich gimnazistom rosyjanom było jak najsurowiej zakazane, bez względu na to, że polskie trupy były czasem bardzo dobre i repertuar miały poważny.

Po co szukać dalekich przykładów. Po za wieloma innemi sztukami, «Rewizora» Gogola (co nazawsze pozostanie w pamięci mojej) po raz pierwszy ujrzałem na scenie polskiej. Rzecz prosta, następnego dnia siedziałem w kozie. Czyż to nie curiosum?

Daje się na scenie w zupełnie zrozumiałym dla mnie języku utwór klasyczny naszego autora... utwór, który rozpatrywaliśmy, jako przykład literacki na lekcyjach języka rosyjskiego, a za to, że poszedłem go zobaczyć na scenie, pokują mnie do kozy.

Ale takie postępowanie wyrabia posłuszeństwo, tworzące obywateli. Prawdopodobnie i z nas chciano «stworzyć obywateli».

W sprawie bezrobocia szkolnego.

Pan Rozanow w «Nowom Wrem.» z powodu listu Sienkiewicza do «Rusi», zwala nań całą winę przedłużenia bezrobocia szkolnego i powołuje autora «Quo vadis» do odpowiedzialności i naprawienia złego, jakie rzekomo wyrządził swym listem.

Oczywiście p. Rozanow niema najmniejszego pojęcia, co głównie przedłużyło i bodaj utrwaliło owo szkolne bezrobocie. Otóż musimy go objaśnić, że cała uwaga młodzieży i wogóle kraju całego, zwrócona była przedewszystkiem na skutki wyprawy do Petersburga delegacyi szkolnej, o czem też delegacyja mogła się przekonać dopiero po powrocie swym do kraju, widząc ogólne rozczarowanie wśród rodziców i młodzieży szkolnej na wieść, iż powróciła z niczem. Delegacyja oczywiście, jako złożona z ludzi wytrawnych, ani na chwilę nie łudziła się, że *odrazu* zyskać może wszystko, czego w imieniu kraju żądała; młodzież jednak była tego pewna.

Pomimo jednak tej pewności młodzieży, gdyby Delegacyja przywiozła była na początek połowiczne lub choćby częściowe ziszczenie ogólnych żądań, i gdyby nastąpiło nie natychmiastowe nawet, ale choćby późniejsze ich spełnienie (dajmy na to po przyjeździe nowego do kraju Naczelnika Głównego), wówczas nietrudno może byłoby ją namówić do powrotu do szkoły.

Delegacyja jednak nie przywiozła absolutnie nic; główny Naczelnik Kraju nie przywiózł z sobą żadnej też w tym kierunku decyzyi; a w 2 miesiące potem w komitecie ministrów również żadnych oniemal nie powzięto w tej kwestyi uchwał. Wobec tego niepodobna było i jest namówić młodzieży do powrotu do szkoły. A należy i to pamiętać, że starsze całe pokolenie, rodzice, nie namawiając bynajmniej do bezrobocia, na gruncie jednak żądań i pragnień szkoły polskiej zsolidaryzowali się ze swemi dziećmi—ba, nawet wcześniej od nich sformułowali owe żądania w licznych memoryjałach, począwszy od wyszłych z łona obozu narodowego, a skończywszy na t. z. ugodowym.

Nawiasowo dodamy, że nie wszyscy interesujący się sprawą szkolną wiedzą, iż wystąpienie w tej sprawie z memoryjałem do komitetu ministrów było postanowione znacznie wcześniej, nim ktokolwiek mógł przewidzieć żywiołowe wybuchnięcie strajku szkolnego. Wybuchnięcie to było niespodziewanym i samorzutnym czynem młodzieży i uprzedziwszy rzeczona wyż akcyję memoryjałową, musiało być w niej następnie, jako fakt dokonany, uwzględnione. M. D.

WIDMA!..

Bieda zapanowała na całej przestrzeni kraju naszego. Zamiast się zmniejszać, wzrasta ona z dnia na dzień, wobec tysiąca czynników, przedłużającej się wojny i zastoju fabrycznego; wpłynęło też na jej wzrost i bezrobocie fabryczne, które choć w ostatecznym swym wyniku niewątpliwie polepszy dolę klas pracujących, tymczasem pociąga za sobą znaczne i liczne ofiary i straty.

Biedę odczuwa ludność kraju naszego niezależnie od gubernii. Tak samo brak daje się we znaki ludowi w gub. kieleckiej (patrz odnośne korespondencyje), jak w piotrkowskiej, lub którejkolwiek innej. Wszędzie już dziś są wioski, gdzie literalnie niema co jeść i żyć trzeba z kupnego. A za co kupić, gdy wszelkie oszczędności już przejedzone w zeszłym lub zaprzeszłym roku? Drobni rolnicy wyprzedają inwentarz, szukają na gwałt kredytu, ale im z większą gorączką gonią za nim, tem kredyt dalej ucieka. Zresztą i kredyt ten wcale niepożądany, bo pożyczka najczęściej idzie na życie, na chleb, gdy ekonomija polityczna udowadnia, że jedynie kredyt wytwórczy ma racyję bytu.

Szeregi faktów świadczą o biedzie, faktów bijących w oczy każdego, kto chce i umie patrzyć, że przytoczę choćby dawanie w zastaw wełniaków przy kupnie trumien. Domowinę siaką taką kupić trzeba, jak kto zemrze, obowiązkowo, a gdy grosza brak, kobieta oddaje w zastaw najbardziej wartościową część swego stroju—wełniak. Jak mi mówił jeden ze składników trumien, jeszcze w żadnym roku nie leżało u niego tyle wełniaków, jak obecnie i nigdy nie leżały one tak długo niewykupione.

O biedzie świadczy zmniejszone spożycie wyskoku, zmniejszona do minimum ilość wypitego piwa, zmniejszone obroty sklepów z towarami łokciowemi, nawet mniejsza liczba chorych w poczekalniach lekarskich, oraz mniej recept zrobionych po aptekach, pomimo zmniejszonej wskutek drożyzny produktów spożywczych i opału, odporności ustroju. To przekonywa o panującej dokoła nas biedzie. Słowem, gdzie rzucić okiem, wszędzie widzimy biedę, brak, spożywanie pokarmów w minimalnych ilościach, jedynie aby przetrwać przez zimę. Sposób ten oszczędzania, dawno wypróbowany przez naszych małomiasteczkowych żydów i chłopów w niektórych gubernijach Cesarstwa, obecnie z powodzeniem stosują na sobie nasi włościanie i niewłościanie.

Czy wobec tego wszystkiego robimy jakieś usiłowania, choćby próby, jeśli nie zwalczenia, to choć zażegnania biedy, odwrócenia nędzy, jaka wisi nad krajem, bo pola niezasiane na wiosnę, na co się zanosi, na jesieni przysporzą jeszcze nędzy.

Jak dotąd, o ile wiem, po za obrębem Łodzi i Warszawy, które dla braku środków wyczerpanych przez ofiary na inne cele również nie rozwinęły pracy na szerszą skalę, sprawa ta spoczywa w spokoju: nikt jej nie wszczyna, pomimo obowiązku, jaki na każdym z nas ciąży, pomimo dobrze zrozumianego własnego interesu czy spokoju.

Gdzieindziej zarządy miejskie, wiedząc że zima to najgorszy okres dla olbrzymiej i wciąż wzrastającej armii pracowników, starają się odkładać wszelkie możliwe roboty publiczne na zimę(*); być może, iż na tym nawet źle nie wychodzą, bo w zimie mogą dostać łatwiej i taniej robotnika,—w Cesarstwie Ziemstwa spieszą z zapomogami na siew, na życie, są tam wreszcie i śpichrze gromadzkie,—u nas choć w kłodach na zboże nawet mysz się nie pożywi, choć wszystko zboże dawno już wymłócone, choć nawet tu i owdzie część ozimego ziarna do siewu trzeba było kupić, a o ziemniakach do sadzenia lub zbożu jarym do siewu niema co marzyć po zeszłorocznych suszach: wszyscy jakoś cicho siedzą i nie mówią nic o groźnym widmie, zaglądającym do okien naszych.

Zdaniem mojem, jak sądzę, uzasadnionem, należałoby kołatać, ale koniecznie z głębokim przekonaniem o obowiązku dokołatania się, o rozpoczęcie w najbliższej przyszłości, dziś, jutro, jeśli można na szeroką skalę robót publicznych, wszędzie tam, gdzie bieda najbardziej doskwiera, a więc nietylko w Warszawie ale i na prowincyi.

Roboty jest huk.

Gdyby tylko, korzystając z nadmiaru rąk roboczych, w całym kraju zabrać się do uporządkowania naszych traktów, a gdzie na nich większy ruch—do wyszosowania ich, jużby to samo dało poważny zarobek ludności, czy to przy dostawie kamieni, czy przy ich tłuczeniu, czy przy kopaniu rowów, lub sypaniu szosy.

Choćby nawet, o czem chcę wątpić, poglądy pesymistów miały się sprawdzić i nie dało się wyjednać na cele podobne środków państwowych, potrzebnych obecnie na cele wojenne, sądzę, że możnaby otrzymać pozwolenie na użycie na koszta robót publicznych najrozmaitszego rodzaju funduszów zapasowych, w których gromadzeniu celujemy.

Łódź i Warszawa robią nieco dla swej ubogiej ludności; o pracy jednak w tym kierunku szerokiej prowincyi echo do mnie nie doszło, a jednak o tę prowincyję najbardziej chodzić powinno.

Wszak dziś, jutro, liczba głodnych po wsiach wobec całkowitego zamknięcia wielu mniejszych a nawet większych i całkiem wielkich fabryk, choćby w takiej Łodzi znakomicie wzrośnie; na gwałt więc należy wziąć się do pracy, bo niebezpieczeństwo, co zawisło nad nami, z dniem każdym wzrasta.

Wszak jeszcze w listopadzie zeszłego roku pisałem w «Rozwoju» o zjadaniu resztek zboża po chatach w pobliżu Łodzi. Co się tam obecnie dziać musi, czem tam żyją wobec strasznej drożyzny i zatamowania wszelkich źródeł dochodu, wyobrazić sobie trudno, a do nowego jeszcze conajmniej pięć miesięcy.

Niezależnie od robót publicznych, należałoby dla miejscowości dotkniętych nadzwyczajnemi klęskami, jak powódź lub gradobicie (ostatnie np. szerokim pasem przeszło nad wsiami w powiatach łódzkim, łaskim i piotrkowskim), wyjednać zapomogę rządową na kupno zboża, w najgorszym razie choćby nawet zwrotną.

Jeśli, jak piszą w gazetach, otrzymują ją np. kałmycy, czemuż nasi włościanie nie mieliby tej pomocy uzyskać?

Powtarzam jednak, że cokolwiek przedsięwziąć zamierzymy, nie czekajmy, nie zwłóczmy, bo do wszystkich bied gotowe się przyłączyć choroby, a wobec zabrania mnóstwa lekarzy na Daleki Wschód, wybuch jakiejkolwiek choroby nagminnej, przy panującej biedzie, rzecz zresztą najzupełniej możliwa, byłby faktem przerażającym!..

Dwie klęski—wojna i głód, już nas nawiedziły; powietrza (cholery) możemy się spodziewać w najbliższej przyszłości—na wiosnę.

O ile sił naszych, starajmyż się, by nie wszystkie klęski przybrały tak zastraszające rozmiary, jak pierwsza. *D-r St. Skalski.*

(*) Patrz artykuł Z. Pietkiewicza w № 4 «Ogniwa», p. t. «Dla pozbawionych pracy».

3.

PODSTAWY ZDROWOTNOŚCI LUDU.

(Ciąg dalszy).

Kapitalizm, stwarzający takie warunki społeczne, przy których większość musi wciąż pracować, żeby jakkolwiek przeżyć i istnieć, a mniejszość może żyć, jedynie by używać, powołał do życia nowe niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia klasy roboczej. Duszna, ciasna pracownia, jednostajna ciężka praca, wyczerpujący długi dzień roboczy, praca kobiet i dzieci, praca przy złożonych maszynach, wymagających specyjalnej nauki—wszystko to stwarza warunki, które nader źle wpływają na zdrowie ludności. «Przyjemne i pożyteczne» niegdyś zajęcie rolnika, tak pięknie opiewane przez poetów, zmieniło się nietylko w nieprzyjemną ale wprost niebezpieczną pracę od czasu wprowadzenia w użycie maszyn rolniczych, które stwarzają liczne szeregi robotniczej armii zapasowej oraz powodują mnóstwo uszkodzeń cielesnych śród rolników. Powoławszy do życia te nowe czynniki, niepomyślne dla życia i zdrowia robotników, ustrój kapitalistyczny wysunął na arenę życia społecznego nową siłę—klasę robotniczą, która w lepszych warunkach zewnętrznych potrafiła w zachodniej Europie zobojętnić wiele złych stron kapitalizmu, przez stworzenie prawodawstwa fabrycznego, przez wywalczenie za pomocą ciągłej i nieustannej walki lepszych warunków pracy i wynagrodzenia.

Nie będę się długo zatrzymywał nad współczesnym niepomyślnym stanem ekonomicznym Rosyi. Zdaje mi się, że każdy rosyjanin, które go interesuje życie ojczyzny, zna je dobrze. Dość będzie, gdy wspomnę o przewlekłych nieurodzajach i głodach coraz częściej nawiedzających Rosyję; dość gdy wspomnę o przewlekłym przesileniu ekonomicznym wciąż powiększającym i bez tego liczną armję niemających pracy; o zmniejszeniu ilości ziemi przypadającej na jednostkę w ciągu ubiegłego 40-lecia z 4,8 do 2,6 dziesięcin w Rosyi Europejskiej, a w niektórych środkowych gubernijach, w Małorosyjskich i Zachodnich, do minimalnej cyfry 1,2 dziesięciny—ażeby z przerażeniem stanąć przed współczesną rzeczywistością rosyjską i z głębokim przekonaniem wyrzec: «niepodobna, by tak było dłużej.»

Mimowoli zjawia się pytanie, cóż więc czynić należy? Co powinniśmy przedsięwziąć, aby usunąć te ogólne warunki, które sprzyjają wysokiej śmiertelności i szerzeniu się chorób wśród mieszkańców Rosyi, aby rzeczywiście «opiekować się, otaczać opieką zdrowie ludności».

Przed zagadnieniem tym stanął bezsilny utalentowany nasz kolega Weresajew.

Mówiąc o chorym szewckim chłopaku, pyta on, «jak go leczyć?» Należy wyrwać go z tego ciemnego zatęchłego kąta, wypuścić go na pole pod gorące promienie słoneczne, na świeże powietrze, a płuca jego rozprostują się, serce się wzmocni, krew stanie się czerwieńszą i gorętszą. Tymczasem nawet zakurzoną petersburską ulicę widzi on jedynie wówczas, gdy z polecenia majstra odnosi zamówioną parę butów; nawet w święto nie może się wyprostować, bo gospodarz nie chce żeby się chłopcy łobuzowali i zamyka ich na dzień cały w pracowni... Jedyna rzecz jaka pozostaje, to przepisać Jankowi żelazo i arszenik i pocieszać się myślą, że «jednak coś robię dla niego».

Przychodzi do mnie praczka z pryszczycą na rękach—pisze dalej ten sam autor—woźnica przewożący ciężary z przepukliną, tkacz dotknięty gruźlicą. Ja przepisuję im maści, peloty, proszki—i niepewnym głosem, wstydząc się komedyi, którą odgrywam, mówię im, że główny warunek wyzdrowienia wymaga, by praczka nie moczyła rąk, woźnica nie dźwigał ciężarów, a tkacz unikał kurzu. W odpowiedzi chorzy ci wzdychają, dziękują za proszki i maści, i objaśniają, że zajęcia nie porzucą, bo muszą jeść.

W takie chwile ogarnia mnie wstyd; wstydzę się samego siebie, wstydzę się tej nauki, która jest tak bezsilna, słaba, przy stosowaniu w życiu. Na wsi kiedyś zwrócił się do mnie o pomoc chłop, dotknięty dusznością. Całe lewe płuco miał porażone zapaleniem włóknikowem. Zdumiałem się, zkąd ten biedak czerpał siły aby dojść do mnie; poleciłem mu więc, aby po powrocie do domu, położył się do łóżka i nie wstawał. «Co tyż to pan mówi, zadziwił się chłop ze swej strony. Czyż pan nie wie, jaki teraz miesiąc; toż to czas najgorętszej pracy. Pan Bóg dał pogodę, a ja miałbym leżeć! Ani myśleć. Niech już pan doktór będzie taki dobry da jakich kropli, aby lżej było oddychać.» Z moją miksturą w kieszeni, a z kosą na ramieniu, poszedł na swój zagon i kosił zboże do wieczora, a wieczorem położył się na miedzy i umarł wskutek obrzęku płuc.

Prof. Celli, na którego prace już em się powoływał, po rozpatrzeniu całego szeregu środków zapobiegawczych przeciwko chorobom zakaźnym, jako to izolacyja (oddzielanie), odkażanie, szczepienie, leczenie za pomocą surowic (seroterapija) i t. p., przechodzi do przyczyn obniżającym odporność, do przyczyn społecznych, i kreśli cały program złożony z 11 punktów, którego zastosowanie w życiu jest zdaniem profesora Celli rzeczą konieczną w celu polepszenia warunków społecznych, a tem samem ułatwienia walki z chorobami zakaźnemi.

Wpierwszych punktach programu mówi on o stowarzyszeniach spożywczych, piekarniach wspólnych po wsiach, o tanich kuchniach, herbaciarniach, o szerzeniu wśród ludzi użytecznych wiadomości, o powiększeniu ilości i polepszeniu gatunku produktów spożywczych; w punkcie dziewiątym podkreśla konieczność reform agrarnych, w dziesiątym mówi o reformie podatkowej i żąda zniesienia podatków pośrednich od przedmiotów codziennej potrzeby: wreszcie w punkcie jedenastym zaznacza konieczność reform polityczno-ekonomicznych «ażeby każdy mógł otrzymać za swą pracę to minimum pożywienia, jakiego wymaga fizyjologija».

(d. c. n.) *D-r M. Bohomolec.*

JAK TO BYWA W GMINACH?

Czytamy w № 15 «*Zorzy*», co następuje:

Ogromnie śmiesznymi bywają ludzie.

Urząd gminny gm. *Strzałków*, o której pisaliśmy w № 9-ym «Zorzy», w osobach p. wójta i pisarza, a właściwie samego pana pisarza, bo wójcisko, człek prosty, jak był dobry, takby nim i został, i nawet zdrowy swój chłopski rozum byłby nadal miał, gdyby nie pisarz. Jakoż więc ów pan pisarz bierze wójta za rękę, ciągnie go za sobą i siadają obaj na bardzo wysokiego, w swojem przekonaniu, konia, bo na cały arkusz papieru urzędowego. A jakże!

Jak więc pan Zołzikiewicz w powieści Sienkiewicza, zaczynają od słów «Tak jak» i piszą: «ponieważ ów artykuł «Zorzy» «podrywa powagę osób urzędujących w podwładnym mi urzędzie gminnym, to proszę podać nazwisko piszącego» i t. d.

Teraz widzisz, czytelniku, że ów pisarz gminy Strzałków jest naprawdę człowiekiem ambitnym. On to bowiem, gdyż wójt Bogu ducha winien, opowiada, że artykuł «Zorzy» podrywa powagę osób, czynnych w podwładnem mu urzędzie gminnym. A któż to są owe osoby? Chyba stróż, stójka i pomocnik pana pisarza; albo może pani pisarzowa, dzieci, służąca, i t. d.

No, bo przecież prócz wyżej wymienionych osób w urzędzie gminnym nikt ani wójtowi, ani pisarzowi podwładnym nie jest!.. A czyż stróż lub stójka przez artykuł nasz stracili powagę swoją?

Jak by to było dobrze, gdyby pan wójt strzałkowski, którego, raz jeszcze to powtarzamy, mamy za człowieka dobrego, tylko dziś zbyt podległego pisarzowi, owóż gdyby ten wójt wziął trochę krócej pana pisarza, jako właśnie swego podwładnego i rozkazał mu, aby raz wreszcie głupstw nie robił, a pana i wielkiego dostojnika nie udawał, to zrobiłby dłań braterską iście przysługę. Bo nie dość, że stara się ten p. pisarz powodować wójtem, nie dość, że w gminie chce «mieć powagę»—a wiadomo w jakim celu—ale jeszcze redakcyi pragnąłby dyktować tak, jak naprz. zmizerowanemu sołtysowi z Psiej Wólki.

Ej, panie, nie tędy droga! Czyż nie lepiej uderzyć się w piersi, grzechy w tym wielkim Poście przykładnie a pobożnie wyznać i nadal być takim pisarzem, żeby nawet «Zorza» powiedziała: oto człowiek!

Z takiego zachowania się byłaby i w niebie pociecha i wśród gminiaków radość, a dla pisarza pożytek, bo gmina nie myślałaby jeno, jak się go pozbyć, do czego ma prawo.

Jeszcze słówko. Czasy nadchodzą takie, iż porządek wszędzie będzie musiał zapanować, a krętactwa, protekcyja lub tak zwane «plecy» nie będą już pokrywały nadużycia lub łajdactwa. Niechże o tem w gminach naszych pamiętają, że lepiej zawczasu zasłużyć sobie na poczciwe imię, niż na pomstę, nienawiść i usposobienie względem siebie wrogie.

Pisarz z wójtem gminy strzałkowskiej wsiedli sobie na wysokiego konia i zdaje się im, że urzędowym swym papierem zastraszą kogoś, że odbiorą nam ochotę do wglądania w ich czynności. A oto prawie razem z ich «papierem» (nie żałowali calutkiego dużego arkusza!) otrzymaliśmy list następujący.

«W № 9-ym «Zorzy» podaliśmy trochę wiadomości o tem, co się dzieje w naszej gminie. Napisaliśmy bardzo delikatnie i sądziliśmy, zarówno tak samo, jak pan Redaktor, że po przeczytaniu owego listu pisarz i wójt uderzą się w piersi, wezmą te uwagi do serca i odtąd zaczną się u nas lepsze, sprawiedliwe rządy w gminie. Tymczasem stało się przeciwnie. Wójt, jak oparzony, rzuca się na wszystkie strony: wymyśla, grozi sądem, nawet gorzałką zalewa robaka i obiecuje, że skoro się tylko dowie, kto pisał o nim do gazety—pomści się należycie. Udaje niewiniątko, jak gdyby żadnego grzechu na sumieniu nie miał i tylko źli ludzie krzywdzą go i oczerniają w gazetach. A przecież, gdybyśmy chcieli o wszystkiem, co oni robią, napisać, to i wołowej skóry nie starczyłoby, a redakcyja na cały rok miałaby co drukować.

Pozwól więc, panie Pisarzu «Zorzy», że dla udowodnienia słuszności naszych żalów tymczasem choć parę rzeczy napiszemy:

1) Pomimo żądania, wójt na ogólnych zebraniach nie daje nam ścisłych rachunków, owszem gniewa się, gdy ich żądać. Naprzykład na wydatki gminne zbiera od nas po 22 kop. z morga, co uczyni z górą półtora tysiąca rubli. Żądaliśmy z tego rachunków, to obrażony wójt objaśnił nas, że rozchodu akurat było tyle, co przychodu. Żeby zaś więcej nie był niepokojony o rachunki, obiecuje, że wiosennego zebrania, które nakazuje prawo, zwoływać nie będzie. Ale zobaczymy!...

2) Prowadzenie kasy pożyczkowej gminnej, jest takie, że pożyczający, oprócz prawnych ośmiu procentów, musi dołożyć «procencik» i jeszcze «procencik». A porządki w kasie samej?.. I o tem się przekonamy.

3) Wójt nasz zupełnie nie dba o dobro gminy, ale «drze łyka, póki się da». Ciekawiśmy naprz. ile kosztowało, a ile jest warto ogrodzenie budynków kancelaryjnych?.. Ciekawiśmy, zkąd się bierze, iż proste wybielenie kancelaryi kosztuje aż 38 rubli?.. Kiedy popsuła się studnia w podwórzu gminnem, niewiadomo z jakiej racyi pobudowano nową... w podwórzu sąsiedniego gospodarza?...

Naturalnie, że jeśli ten zabroni kiedykolwiek brać wodę, to gmina musi wybudować drugą studnię we właściwem miejscu.

4) Drogi w naszej gminie, szczególniej we wsiach, znajdują się w okropnym stanie. Kilka razy prosił i odzywał się z ambony ksiądz proboszcz, aby gmina naprawiła drogę, choćby w Liskowie, bo przecież, idąc z pogrzebem na cmentarz, niedługo ludzie topić się będą—ale to wszystko nadaremno. Żeby tak chodziło o mosty, to prędzej wójt z pisarzem wzięliby się do roboty...

5) Za wydawanie kart zagranicznych robotnikom, wychodzącym do Prus, za wszelkie świadectwa i poświadczenia, które powinny być bezpłatne, za książeczki paszportowe, których cena 15 kop,—my od 1 do 5 rubli płacimy!... Może pan wójt powie, że to nie prawda?

I znowu po przeczytaniu tych szczerych i prawdziwych uwag będzie się wójt z pisarzem gniewał i odgrażał, szczególnie z tego względu, że w czerwcu mają być wybory wójta, więc się ich plany ogromnie krzyżują. Ale kto temu winien?..

O niejednem jeszcze, jeśli będzie potrzeba napiszemy później; tymczasem prosimy jeszcze o łaskawą odpowiedź, czy wójt ma prawo bez zezwolenia i porozumienia się z gminą przywłaszczać sobie ten zysk czysty, jaki powstaje w pożyczkowej kasie gminnej i różnicy przy wkładaniu i wypożyczaniu pieniędzy? *Gminiacy Strzałkowscy.*

(Wyjaśnienie redakcyi «Zorzy»). Wójtowi i pisarzowi gmina może «wyznaczyć» wynagrodzenie w tym wypadku, gdy czysty zysk kasy za dany rok wynosi najmniej sto rubli. Suma wynagrodzenia tego nie może przenosić dwóch trzecich części zysku rocznego, i nie może przenosić wynagrodzenia rocznego wójta i pisarza. Wyraźnie o tem mówi art. 8 ustawy kas gminnych w uwadze drugiej; w tem samem miejscu powiedziano też: «ustanowienie takiego wynagrodzenia pozostawione jest woli zgromadzenia gminnego.» Pan wójt strzałkowski chyba czytał przytoczony wyżej artykuł? a dlaczego, jak widzimy z powyższego listu, czyni inaczej, może to wyjaśni na wiosennem zgromadzeniu gminnem!

A jednak o tym wójcie strzałkowskim sądziliśmy, że jest przyjacielem tej gminy, która go na urzędzie posadziła i zwalić może. A potem co? Potem nie będzie się śmiało w oczy braciom patrzyć!

PROJEKT SPÓŁKI WŁOŚCIAŃSKIEJ.

Przed notaryjuszem stawili się... (wpisać nazwiska) i zeznali akt następującej osnowy:

1. W celu podniesienia stanu i popłatności własnych gospodarstw przez korzystne dokonywanie obrotów właściwych rolnictwu, wyżej pod № 1 do (wpisać cyfrę) wymienieni zawiązują pomiędzy sobą spółkę cywilną na zasadach art. 1832 i 1841 i nast. kodeksu cyw. fr. Spółka ta będzie miała za przedmiot głównie zakup z pierwszej ręki potrzebnych w gospodarstwie przedmiotów, lepszych nasion, narzędzi, maszyn, nawozów sztucznych, inwentarzy i rozpłodników, dalej sprzedaż lub oddawanie w najem przedmiotów nabytych przez spółkę spólnikom, oraz sprzedaż wytworów własnych spólników i spółki—spólnikom i niespólnikom.

2. Siedlisko prawne spółki będzie w.... (wpisać nazwę miejscowości) i podług tej miejscowości żadnej innej nazwy nie przybierając, spółka mianować się będzie «Spółką cywilną rolników w...» (wpisać nazwę miejscowości).

3. Spółka niniejsza zawiązuje się na (niecałe vel z górą) sześć lat, licząc od dziś do 1 stycznia 19... roku. Jeżeli przecież, najmniej na pół roku przed upływem tego czasu, spólnicy nie postanowią rozwiązania (paragr. 16), uważać się będzie za przedłużoną na dalsze lat trzy i następnie dalej z trzech-lecia na trzech-lecie, póki spólnicy na sześć miesięcy przed upływem terminu rozwiązania nie postanowią.

4. Dla dostarczenia spółce środków potrzebnych, każdy ze stawających wnosi tytułem wkładu, przy podpisaniu niniejszego aktu, na ręce obranego skarbnika... (wpisać imię i nazwisko) po rubli ... (wpisać sumę) czyli wszyscy razem wnoszą rubli ... (wpisać sumę), z których odbioru niniejszym skarbnik kwituje.

5. Przyjęcie w następstwie od jednego spólnika dodatkowego wkładu, jak również przyjęcie nowych spólników, wreszcie zbycie przez spólnika wkładu niespólnikowi—jest dopuszczalne nieinaczej, jak za zgodą spólników (paragr. 16). Podspólników mogą spólnicy przypuszczać do swoich udziałów za zgodą zarządców (art 7).

6. Za długi i zobowiązania spółki spólnicy z mocy art. 1862 kod. cyw. fr. nie odpowiadają solidarnie. Niezależnie od tego spólnicy zastrzegają, ażeby w ważniejszych umowach piśmiennych zarządcy spółki wyraźnie i z powołaniem się na niniejszy artykuł kontraktu, zaznaczali, że spólnicy nie odpowiadają ani solidarnie, ani osobiście, a jedynie z wkładów, do spółki wniesionych.

7. Do prowadzenia interesów spółki stawający na (niecałe vel zgórą) lat trzy, t. j. do lutego 19... roku, obierają... (wpisać trzech spólników) jako swych pełnomocników, czyli zarządców, oraz... (wpisać wybranego), jako skarbnika. Równocześnie na wypadek śmierci, choroby, wyjazdu i t. p. stawający mianują... (wpisać dwu spólników) zastępcami pełnomocników i ... (wpisać jednego spólnika) zastępcą skarbnika.

Po upływie pierwszego, a następnie każdego trzechlecia, spólnicy w lutym danego roku nanowo trzech pełnomocników, skarbnika i zastępców obiorą, mogą zaś zmienić każdego z nich i wcześniej, skoro to za potrzebne uznają.

8. Do zarządów należy najem siedziby, miejsc do przechowania i zbytu własności spółkowej, godzenie i uwalnianie oficyjalistów i służby, oraz wykonywanie czynności, opisanych w art. 1 niniejszego kontraktu, wreszcie zbywanie przedmiotów zużytych lub niepotrzebnych, wszystko w duchu niniejszej umowy spółkowej i zgodnie z postanowieniami spólników (paragr. 16).

Zarządcy, będąc nawewnątrz jedynie wykonawcami woli spólników, nazewnątrz, już bez potrzeby innej legitymacyi, będą przedstawicielami spółki wobec wszystkich osób, instytucyj, oraz wobec władz administracyjnych i sądowych, z prawem do prowadzenia wszystkich spraw spółki, nadto z prawem do ustanowienia pełnomocników do wszystkich spraw i czynności, w tej liczbie do czynności, wymienionych w art. 250 ustawy post. sąd. cyw.

9. Wszyscy trzej zarządcy łącznie działać będą, wszelkie zwłaszcza umowy piśmienne przez wszystkich trzech będą podpisane, nadto ze wzmianką, wyrażoną w tekście, stemplu lub podpisie, że zawarte są na rzecz spółki; inaczej poczytane będą za osobiste zobowiązanie podpisujących.

10. Zarządcy do przyjmowania zamówień, zawierania umów, wydawania nasion i t. p. czynności mogą ustanowić stałe dni w tygodniu lub miesiącu.

11. Zarządcy i kasyjer za sprawowanie swych czynności pobierać będą corocznie 10% czystego zysku spółki, do równego działu na cztery części. Wynagrodzenie to jednak nie może przenosić 1% od całego obrotu spółki.

12. Książki, kontrole i rachunki tak mają być prowadzone, ażeby o stanie interesów spółki każdego czasu łatwo było się przekonać.

13. Z upływem każdego roku zarządcy sporządzą rozrachunek ogólny przychodu, rozchodu, zysków lub strat, a nadto sprawozdanie z czynności roku ubiegłego.

14. Corocznie w lutym zbiorą się wszyscy spólnicy w siedzibie spółki dla wysłuchania rozrachunku, sprawozdania zarządców i wniosków.

Prócz tego, w wypadkach ważniejszych i niecierpiących zwłoki, mogą zarządcy zwołać spólników i w innym terminie, a obowiązani są do tego zawsze, najpóźniej we dwa tygodnie, jeżeli zwołania takiego zażąda najmniej 1/3 część wszystkich uczestników spółki.

Nad porządkiem obrad zebranych spólników czuwać będzie jeden z zarządców.

15. Spólnicy mają prawo w każdym czasie sprawdzać rachunki i czynności zarządców i w tym celu powinni corocznie w lutym wyznaczyć z pomiędzy siebie na cały rok następny 3 osoby, które w ich imieniu sprawdzanie to odbywać będą, z obowiązkiem zdania zeń sprawy ogółowi spólników, przynajmniej raz w rok, również w lutym.

Trzej tak obrani spólnicy mogą sprawdzać książki, rachunki i stan kasy w każdym czasie razem lub pojedyńczo.

16. Spólnicy rozstrzygać mają nastręczające się sprawy prostą większością głosów obecnych, z wyjątkiem wypadków, niżej wyszczególnionych. Zaciągnięcie przez spółkę pożyczki, zmiana przed upływem terminu zarządców, skarbnika, zastępców lub 3-ch spólników sprawdzających, przyjęcie nowych spólników, ustąpienie udziału niespólnikowi, rozwiązanie niniejszej umowy, w razie utraty połowy kapitału, wreszcie wypowiedzenie spółki z mocy art. 3 niniejszego kontraktu—wymagają większości $^{2}/_{3}$ głosów obecnych spólników.

17. Jeżeli zwołani przez pełnomocników spólnicy nie stawią się w takiej ilości, aby przynajmniej $^{2}/_{3}$ z pomiędzy nich było obecnych, to wyznaczony zostanie nowy termin za 2 tygodnie, i wtedy już przybyli będą mieli prawo, bez względu na ich ilość, rozstrzygać sprawy bieżące, stosownie do § 16.

18. Wrazie śmierci spólnika, udział zmarłego przechodzi na jego sukcesorów. Nieletnich zastępować będzie wobec spółki opiekun, pełnoletnich jeden z sukcesorów lub spólników, przez pozostałych sukcesorów obrany. Gdyby zaś do spadku należeli razem małoletni i pełnoletni, zawsze tylko mogą mieć jednego przedstawiciela, i póki takiego nie obiorą, sukcesorowie wogóle do żadnych czynności wpływać nie mogą.

19. W każdym razie ani śmierć spólnika, ani inne jakiebądź zdarzenie, któreby uczestnictwo spólnika w spółce wyłączało, spółki nie rozwiązuje, i dlatego ani zastępcy, ani wierzyciele, lub ktobądź inny, nie mogą żądać wydania udziału tego spólnika, likwidacyi spółki, lub w jakibądź inny sposób tamować biegu interesów, a czekać muszą rozrachunku corocznego i zadowolnić się zyskami, jakie ten rozrachunek wykaże.

20. Natomiast, jeżeli utraconą będzie więcej, niż połowa kapitału spółki, spólnicy, większością $^{2}/_{3}$ głosów przybyłych na zebranie, mogą uchwalić rozwiązanie spółki w każdym czasie (§ 16).

21. Spólnicy przyrzekają spory, z tego kontraktu wynikające, poddać rozstrzygnięciu ostatecznemu sądu polubownego, do którego każda strona wybierze po jednym członku, a ci z kolei trzeciego na przewodniczącego obiorą.

Samo się przez się rozumie, że umowy według powyższego wzoru mogą być prywatnie zawierane, lecz na papierze stemplowym według skali 4 od tysiąca kapitału obrotowego. Wywieszenia w sądzie handlowym lub okręgowym nie wymagają. («Gazeta Sądowa»).

CYRKULARZ

z d. 12 października 1897 r. za № 16571. Do pp. gubernatorów w kwestyi używania języka rosyjskiego przez organy samorządu gminnego.

«Poleceniem z d. 10 sierpnia r. b. za № 12484 potwierdzono rozporządzenie okólnikowe b. generał-gubernatora, generał-feldmarszałka Hurki, w przedmiocie używania języka rosyjskiego w podwładnych jaśnie wielmożnemu panu zarządach gubernijalnych i powiatowych.

Tymczasem obecnie doszło do mojej wiadomości, że niektórzy naczelnicy powiatów, opierając się na wyżej przytoczonem poleceniu, wymagają ścisłego przestrzegania cyrkularza z d. 10 sierpnia r. b. również przez organy samorządu gminnego.

Z tych względów, a nadto zważywszy, że takie wymaganie ze strony urzędników administracyi powiatowej nie wypływa ze ścisłego brzmienia wyżej przytoczonych rozporządzeń, według których używanie języka polskiego nie wzbrania się nawet w instytucyjach włościańskich; że na zasadzie artykułów 234, 235 i 236 organizacyi zarządu gubernii Królestwa Polskiego, znajomość języka rosyjskiego nie uważa się za niezbędną przy wyborze na urząd wójta gminy lub sołtysa, i że konsekwentne przeprowadzenie wspomnianego wyżej wymagania postawiłoby w trudnem położeniu zarówno urzędników administracyi gminnej i wioskowej, jak i miejscową ludność włościańską: nie mogę nie uznać wyżej wspomnianych rozporządzeń niektórych naczelników powiatu Najwyżej powierzonego mi kraju za pozbawione podstaw prawnych.

O tem mam honor zakomunikować jaśnie wielmożnemu panu, dla wydania należytych rozporządzeń.

Podpisał: generał-adjutant
książę Imeretyński.

Kontrasygnował: naczelnik kancelaryi
E. Mienkin.

(Zbiór cyrkularzy i rozporządzeń № 11 str. 24).

Komisyja sanitarna
z roku 1874.
(Wspomnienie pośmiertne).

W roku 1874, na skutek zabiegów niżej podpisanego i przy udziale kilku żywo poruszoną sprawą zainteresowanych osób, była zatwierdzoną i ustaloną komisyja sanitarna w Piotrkowie, a następnie, według tegoż wzoru, i w innych miastach Królestwa. Chętnych niebrakło, a praca, jak na owe czasy—w zaczątku podobnych—zajęć była niemałą. Podzielono się na sekcyje i zajęto się: zbadaniem mieszkań, zbiorników wody (jakości jej i ilości), bardzo często jatek, sklepów z zapasami żywności, jadłodajni, cukierni itp. Na rynkach rewidowano i badano: mleko, masło i wogóle produkty żywnościowe; rozdawano drukowane kartki wszystkim doktorom i urzędom stanu cywilnego, w celu zbierania danych, odnośnie miejscowości, wieku i powodów zejść śmiertelnych.

Po rozdzieleniu miasta na części, wszystkie domy zostały zrewidowane i szczegółowo opisane; zbadano podwórza, oddalenie studni od mieszkań i ustępów, śmietniki, ustępy, mieszkania nad stajniami i ustępami; wszystkie suterény i mieszkania na poddaszach zostały wymierzone i obliczono stosunek przestrzeni w nich i światła na jedną osobę; takiejże rewizyi uległy wszystkie szkółki i chedery (tych ostatnich znaleziono wtedy 33). Niektóre z chederów zostały wówczas zamknięte, jako wymaganiom sanitarnym nieodpowiednie; wreszcie nastąpiły zmiany mieszkań zajmowanych przez szkółki. Nie zaniechano także zbadania piwnic, gór, piekarń, gdzie odkrywano istne dziwy!.. W niektórych mieszkaniach, przeważnie żydowskich znachodzono na podłogach brud, latami całemi nieusuwany, a piwnice i góry pozamieniane na ustępy. Przy wprowadzaniu do możliwego ładu spotykano się pierwotnie wprost z oporem, utrudnieniami, a nawet próbowano (lecz wówczas bezskutecznie) przekupstwa, byle tylko stan rzeczy zostawić bez zmiany. Co powykrywano wtedy w niektórych cukierniach i piekarniach—to wyobrazić sobie niepodobna!..

Na skutek badania zbiorników wody, kilka studzien zupełnie zostało zasypanych. Wówczas to rozpoczęto w mieście budowę murowanych i głębszych studzien; usunięto komunikacyję między zbiornikami wody a nieczystościami z podwórzy i ustępów; zasypano sadzawkę przy łazience, zkąd woda, z wanien wypuszczona, ponownie była ogrzewana do kąpieli; wreszcie zniewolono właściciela do zbudowania przy łazience studni murowanej. Jatki, sklepy z mięsiwem, mąką, kaszą i pieczywem, równie częstej ulegały rewizyi, a także mleko, masło i wszelkie żywnościowe na rynkach produkty. W letnich miesiącach widywano nieraz obfitość żyjątek w mące, jagłach itp.

Kartki zejść śmiertelnych nie są wcale dla nas nowością. Już wówczas peryjodycznie z biur stanu cywilnego były odbierane i na ich podstawie układano statystykę śmiertelności, w pismach specyjalnych i w «Tygodniu» ogłaszaną. Dodać należy, że kartki ówczesne nie były opłacane, i takich, jak obecnie narzekań ze strony biednej ludności, nie sprowadzały.

Jednocześnie w «Tygodniu» i «Rocznikach Piotrkowskich» ogłoszony był cały szereg prac z zakresu hygieny publicznej, przyczem kładziony był nacisk na sposób karmienia dzieci.

Tak się prowadziły sprawy zdrowotne lat temu dziesięć z górą, do czasu, dopóki u niektórych z nas, wskutek nieustannej walki na dwa fronty i ciągłego oporu, nie osłabła energija i nie nastąpiło... zniechęcenie!

Po tem wszystkiem pozostały jednak stosy zapisanych i drukowanych dowodów, a z ludzi pracowników w tym kierunku—dwóch nas, czy trzech zaledwie dziś przy życiu!..

Inne teraz czasy, inni ludzie, inne sposoby postępowania... Szczerze życzymy wszystkim wytrwałości i chociażby tych w pracy rezultatów (jakie wskazywała nawet statystyka śmiertelności w mieście), któreśmy przed laty trzydziestu otrzymywali! Opłatami pieniężnemi nikogo nie obciążaliśmy; ale natomiast pracy rzetelnej i przykrej podejmowaliśmy sporo dla dobra miasta i mieszkańców jego. *Dr. Strzyżowski.*

— **Komitet ministrów** na posiedzeniach poświęconych rozważaniu niezbędnych dla Królestwa Polskiego reform, postanowił, między innemi, utrzymać wykład po polsku języka polskiego i *religii.* W ten sposób, co do tej ostatniej, będzie zapewne wprowadzona w życie, pod nazwą «reformy z r. 1905», wola Panującego, wyrażona w reskrypcie do ministra oświaty jeszcze w roku 1903.

Kronika Piotrkowska.

— **List Pasterski.** W dzień Wielkiej Nocy księża dyjecezyi Kujawsko-Kaliskiej odczytali z ambon zebranym w kościele wiernym list Pasterski J. E. ks. biskupa Kujawsko-Kaliskiego, który z jednej strony wzywa robotników aby dążyli do poprawy bytu i warunków pracy oraz zarobku «jako chrześcijanie i ludzie porządku tylko środkami godziwemi», z drugiej zaś zwraca się do «przemysłowców i panów» zaznaczając, że «nie powinni oni przeciążać pracą robotników i służących, ani narażać ich lekkomyślnie na utratę zdrowia lub życia, ale okazywać im życzliwość, dawać odpowiednie do pracy wynagrodzenie pieniężne, aby oszczędny i trzeźwy robotnik czy służący mógł się w swoim stanie z rodziną wyżywić,—przeznaczać, gdzie to należy do warunków umowy, zdrowe i osobne na każdą rodzinę mieszkanie, a także ordynaryję, t. j. zboże, kartofle, opał i t. p. w dostatecznej ilości i dobrym gatunku,—nie zatrzymywać sługom i robotnikom umówionej zapłaty ani ich niesprawiedliwie karać,— wreszcie starać się o to, aby robotnicy i służący mieli czas wolny do spełniania obowiązków religijnych, bo tylko wtedy wypełnią obowiązki względem panów swoich, gdy będą wierni dla Pana nad pany.

— **Od P. T. Hyg.** Zanim jeszcze pisma warsz. doniosły o projekcie wiecu lekarskiego w Warszawie, odbyło się tu u nas w Piotrkowie, dnia 19 b. m., ogólne zebranie oddziału Piotrkowskiego Tow. Hyg., zwołane w celu narad nad sposobami zaradzenia grożącej nam epidemii cholery. Zebraniu, pod nieobecność prezesa D-ra Marcinkowskiego, przewodniczył p. Kiszkel. Po zagajeniu zebrania, zabrał głos p. Gustaw Lewy motywując w długiem i przekonywającem przemówieniu, konieczność oparcia działań naszego oddziału Towarzystwa, na szerokiej podstawie poprzednich badań i wywiadów, dotyczących wszystkich warunków codziennego życia miejscowej ludności, a mianowicie warunków, w jakich ta ludność zwłaszcza biedna żyje i zamieszkuje, czem się odżywia, jak pracuje i t. p. Dla spełnienia tak rozległego zadania, mówca zaproponował założenie *«Oddziału hygieny domowej»* któryby się specyjalnie zajął tą pracą. Wniosek ten, po dość szczegółowej dyskusyi, jednogłośnie przyjęto i projekt wypracowania odpowiedniej instrukcyi, dotyczącej organizacyi i szczegółowych zajęć takiego oddziału powierzono wnioskodawcy.

Następnie d-r Rosłan miał długi i wyczerpujący odczyt *«O Cholerze i środkach walki z nią»*. Druk tego odczytu rozpoczniemy w następnym numerze «Tygodnia», co nas uwalnia od obowiązku przytaczania tu jego treści.

Przystąpiono w końcu do omówienia sposobów praktycznych, względnie skutecznej w naszym stosunkach walki z epidemiją—i wypowiedziano się za koniecznością sformowania komisyi, złożonej ze specyjalistów i energiczniejszych członków Towarz. Hyg., któraby sumienną pracę, nad zbadaniem sanitarnego stanu miasta, uważała za swój święty, obywatelski obowiązek. Powziąwszy to postanowienie, polecono Zarządowi Tow. prosić jednocześnie p. Naczelnika Gubernii o współdziałanie w tym kierunku, drogą wydania władzom miejscowym odpowiednich zleceń.

— **Stan zdrowotny** w mieście naszem nie szczególny: panują przeważnie choroby zapalne a gdzieniegdzie wśród nich pojawiać się zaczyna i tyfus.

— **Przewóz mięsa.** W № 15 «Piotrkowskich Wiadomości Gubernijalnych» opublikowano szczegółowe przepisy dotyczące przewozu mięsa i produktów mięsnych w miastach: Łodzi, Piotrkowie, Częstochowie, Sosnowcu, Tomaszowie, Zgierzu, Pabijanicach, Noworadomsku, Łasku, Będzinie, Rawie, Brzezinach i w Zawierciu. Mięso ma być przewożone w krytych furgonach na resorach; przyczem furgony powinny być wewnątrz wybite blachą, z otworem na dnie dla odpływu wody przy oczyszczaniu furgonu.

— **Studnia artezyjska.** Od kilku miesięcy wiercona jest, na stacyi towarowej Piotrków, studnia artezyjska. Po 200 stopach rozmaitych wierzchnich warstw, przeplatanych wodą zaskórną, natrafiono na bardzo twardy kredowo-marglowy pokład, w którym dotąd wywiercono 580 stóp. Razem z poprzedniemi, dotychczasowa głębia otworu wynosi 780 stóp bieżących. Wody wszelako ani śladu. Zasięgnięto gdzie należy opinii odnośnie do możliwej grubości pokładu i otrzymano wiadomość, iż marglowo-kredowy pokład może dosięgać nawet do 1500 stóp, licząc w to warstwy wierzchnie.

— **Z miejscowego szpitala.** W roku zeszłym szpital miejscowy został znacznie rozszerzony, a to wskutek nowego dodatku dwupiętrowej budowli, przybyło 5 sal dla chorych, oddzielny pokoik dla umysłowo chorych, skład na bieliznę i pokój do wanien. Rozszerzono także ambulatoryjum i mieszkanie dla siostr miłosierdzia, oraz zaprowadzono klozety z odpowiedniem do wody urządzeniem. Przy oddziale chirurgicznym dodano pokoik dla opatrunków i przerobiono odpowiednio do wymagań współczesnych salkę operacyjną. W dziedzińcu szpitalnym, w pobliżu kamery dezynfekcyjnej, zbudowano nową pralnię, a w samym gmachu urządzono skład na węgiel i na materyjały spożywcze. — Koszt wszystkich robót, które z ustaleniem się pogody mają być ostatecznie ukończone, obliczony został na 15,000 rb.

Dr. Strzyżowski.

— **Z Zarządu** Piotrkowskiej Kasy Posagowej (Nadesłane).—

Korzystając z chwilowej przerwy w działalności piotrkowskiej kasy posagowej, spowodowanej koniecznością sprawdzenia stanu kasy przy przyjęciu tejże przez nowy Zarząd, nieżyczliwi czy też nieświadomi rzeczy rozpowszechnili wieść jakoby powyższa instytucyja istnieć przestała i tym sposobem wśród stowarzyszonych wywołali popłoch, narażając ich na niepotrzebne i nieuniknione straty. Aby położyć temu kres, zarząd kasy czuje się w obowiązku przestrzedz stowarzyszonych, aby podobnym wieściom wiary nie dawali, nadmieniając, że wszelkie sprawy kasowe załatwiać będzie w środy i soboty,—przyjmowanie zaś składek od opłacających odbywa się codziennie w kasie z wyjątkiem dni świątecznych, przez upoważnioną do tego osobę. Członkowie kasy, zalegający w opłacie składek, którzy takowych nie wniosą w przeciągu dwóch tygodni, zostaną na mocy § 6 obowiązującej ustawy z liczby uczestników wykluczeni,—kandydaci zaś, z powodu zamierzonego otwarcia w niedalekiej przyszłości nowych grup, winni nadsyłać swe adresy, z wyszczególnieniem tych grup, do których życzą sobie być zaliczonymi.

Prezydujący w Zarządzie *B. Elżanowski.*

— **Na listę abonentów** aparatów telefonicznych w Piotrkowie zapisali się ostatniemi czasy: sąd okręgowy (ul. «Moskiewska»—Bykowskie Przedmieście); wydział sądu okręgowego (ul. «Petersburska»—Kaliska); izba adwokacką (w sądzie okręgowym); sędzia Gerber; szpital Św. Trójcy; biuro powiatu; obrońca Drozdowicz. Łącznie z poprzednio założonemi, funkcyjonuje obecnie w naszem mieście 66 aparatów telefonicznych.

— **Od 15 do 26 b. m.** komitet, uproszony przez nas do rozdawnictwa ofiar złożonych w Redakcyi rozdał, bądź gotówką, bądź w artykułach spożywczych, rb. 437 kop. 69. Przyznano nadto pewne kwoty na ubranie i odłożono fundusz na koszta operacyi ciężko chorej matki, obarczonej dziećmi. W powyższą sumę nie wliczono rb. 450 oddanych do rozporządzenia ks. Helbichowi i d-rowi Skalskiemu, oraz sum złożonych za naszem pośrednictwem Tow. Dobr. dla chrześcijan. Szczegółowsze dane, dotyczące wysokości i ilości wsparć, postaramy się dać w jednym z najbliższych numerów.

— **Tydzień przedświąteczny** zaznaczył się smutno, gdyż wyrwał z grona żyjących w naszym mieście parę znanych i cieszących się ogólnym szacunkiem osobistości. Zmarli mianowicie: dnia 21 ś. p. *Antonina Rudnicka*, małżonka obywatela, właściciela apteki i prezesa Tow. Wzaj. Kredytu; dnia 22 ś. p. *Józef Komornicki*, starszy buchalter izby tutejszej skarbowej, poprzednio buchalter kasy powiatowej w Częstochowie; wreszcie b. p. *Maurycy Jakubowicz* długoletni, tu urodzony i wychowany, kupiec i obywatel m. Piotrkowa.

— **Parafijanie Witowscy** (pod Piotrkowem) w święto Zmartwychwstania Pańskiego po Nieszporach, powzięli godne naśladowania postanowienie jednomyślnego wstrzymania się od palenia tytuniu i picia napojów wyskokowych.

Zamiłowanie do ogrodnictwa już się w Witowie upowszechniło i dotychczas parafijanie posadzili już kilka tysięcy szczepów. Między innemi, otoczona została drzewami owocowemi świątynia Witowska. Garną się również parafijanie do przywrócenia dawnych ubiorów wiejskich, co już zapoczątkowały dziewczynki z ochronek oraz dzieci, przygotowujące się do pierwszej Komunii Świętej. *Rajmund Jankowski.*

— **Letni rozkład** jazdy na kolei warszawsko-wiedeńskiej, obowiązujący od 1 maja, zamieszczamy w dzisiejszym numerze «Tygodnia» na zwykłem miejscu. Znaczniejsza zmiana zaszła tylko w rozkładzie pociągów kuryjerskich. Mianowicie kuryjer, który dotychczas wychodził z Piotrkowa do Warszawy o godz. 3-ej m. 5 w nocy, odchodzić obecnie będzie o godzinie 4 m. 30.

— **Zagadkowa śmierć.** 19 kwietnia włościanin Władysław Cieślak, przejeżdżając drogą wiodącą z Woźnik do Oprzężowa, zauważył ciało zmarłej 15-letniej dziewczyny, ubranej i uczesanej przyzwoicie, bez obrażeń zewnętrznych na ciele. Sądząc z rysów twarzy, denatka jest prawdopodobnie żydówką. Zarządzono dochodzenie policyjne, w celu wyjaśnienia przyczyny śmierci i skonstatowania osobistości.

— **Na dorocznym jarmarku** w Tuszynie, d. 19 kwietnia, jak donosi «Rozwój», zgromadzeni włościanie wyzbywali się, wskutek pustek w stodołach, resztek zagłodzonego inwentarza!

— **Nauczyciele szkoły syjonistycznej** w Łodzi podali swemu przełożonemu, dr. Goldblatowi, petycyję, w której jak twierdzi *Hacofe*, żądają oni nie podwyżki, lecz uregulowania należności zaległej a wynoszącej już 1,000 rub.; proszą też, aby ich dopuszczono do rady pedagogicznej, istniejącej przy tej instytucyi, oraz aby udzielono im miesięcznego urlopu bez potrącania pensyi.—Nauczyciele nietylko otrzymali odpowiedź odmowną, lecz nadto dano im za tę petycyję dymisyję!..

— **Łódzkie Tow. Wzajemnego Kredytu** w ostatnim roku sprawozdawczym wykazuję ogólny obrót ze wszystkich operacyj w cyfrze $154^1/_2$ milijonów rb.; obrót kasowy zaś blizko 42 milijony.

— **Sprawy górnicze.** Komitet naukowy departamentu górniczego zawiadomił zachodni zarząd górniczy, że podczas rozważania projektu organizacyi pogotowia ratunkowego w kopalniach węgla i rudy uznano, że niektóre kopalnie kamienia, w których prowadzą się roboty podziemne, przedstawiają też niebezpieczeństwo dla robotników. Wobec tego uznano za konieczne, aby i takie kopalnie były zobowiązane do urządzenia u siebie pogotowia; komitet naukowy zażądał załączenia mu spisu tych wielkich kopalń kamienia w Królestwie Polskiem, w których zastosowano najnowsze udoskonalenia techniczne.

— **W Sosnowcu,** na rzecz nędzy w Zagłębiu Dąbrowskiem urządzona będzie w czasie najbliższym wystawa sztuki ludowej. Na razie nadesłano już—jak donoszą pisma warszawskie—różne ozdoby mieszkań i kilimy. Okazy te umieszczono w Będzinie, na Górze Zamkowej.

— **Cena mieszkań** w Sosnowcu spadła według informacyj «Kur. Codz.» w niektórych domach o 30%. Jednocześnie został znacznie, i przytem nierównomiernie, podwyższony podatek mieszkaniowy.

— **Na zebraniu sekcyi rolnej** w Warszawie, która się odbyła niedawno, po wygłoszeniu przez p. Ciechanowskiego odczytu p. Majewskiego o szczepieniu gruźlicy u cieląt sposobem Behringa, wywiązała się dyskusyja, w której toku prof. Chaniewski podniósł projekt założenia przy sekcyi rolnej stacyi bakteryjologicznej. Tylko w ten sposób bowiem będzie można uniknąć niebezpieczeństwa przeniesienia zarazku do mieszkania, w którem odbywaćby się musiało (w braku stacyi) preparowanie szczepionki.

— **Rub. 39,** na rzecz ubogich wyznania mojżeszowego (o której to ofierze była wzmianka w zeszłym № «Tygodnia») przelaliśmy zaraz po ich otrzymaniu do kasy Tow. Pomocy dla biednych tegoż wyznania, za kwitem № 176.

— **(Nadesł.)** *Na dokończenie budowy kościoła* w Gorzkowicach, złożono bezimiennie od M. Z. z Będzina *rub. pięćdziesiąt,* za które nie mając możności pokwitowania listownie, niniejszem składam serdeczne «Bóg zapłać».

Ks. Ig. Kasprzykowski.

— **Zamiast kwiatów** na trumnę ś. p. Antoniny z Herdinów Rudnickiej złożyli w naszej redakcyi siostry i siostrzenica zmarłej rb. 10; mąż rb. 30, oraz pp. Stanisława i Karol Tomczyccy rb. 5 na głodnych. Z sumy tej dwie ostatnie ofiary, t. j. rub. 35 dano do równego podziału pomiędzy głodnych żydów i katolików.

— **Zamiast kwiatów** na trumnę ś. p. A. Rudnickiej pp. Teofilostwo Szumacher złożyli rb. 3 do uznania Redakcyi.

— **Zamiast wieńca** na grób ś. p. J. Komornickiego *dla najbiedniejszych* z głodnych złożyli p. Kazimierzostwo Dziemianowicz rb. 2, pp. Stanisławostwo Majewscy rb. 2, koledzy biurowi z Izby Skarbowej i kasy gubernijalnej w Piotrkowie, rubli dwadzieścia kop. czterdzieści pięć (rb. 20 k. 45); żona i dzieci zmarłego złożyli na głodnych *rb. 5.*

— **Na głodnych** złożyli: p. Zakrzewski rb. 1; p. Maryla Elżanowska zamiast mazurka rb. 1 kop. 50; rejent Gogolewski rb. 3.

— **Ofiarowali na święcone** na ręce opiekunek: dla ochronki № 1 p. Chyrosz rb. 1, Władzio Szymański stolik ze święconem i 50 kop., które dostał na kupno jajeczka cukrowego; dla ochronki № 2 zaś: p. Gogolewska rb. 1, p. Lucyna Gogolewska rb. 1, p. Piotr Gogolewski rb. 2, p. Roch Gogolewski, zebrane przez siebie w biurze, rb. 2 kop. 50, p. K. Krinc 75 sztuk strucli, p. Bol. Bartenbach 5 funtów kiełbasy, p. Pajchel 3 f. kiełbasy.

— **Do Tow. Dobroczynności** w ciągu Wielkiego tygodnia nadesłały na święcone dla biednych panie: Walińska rb. 10, Chądzyńska rb. 5, Jakimowiczowa rb. 1 kop. 50, A. Czyńska rb. 14 kop. 50, Rosłanowa rb. 4, Dobrzelewska rb. 2, Łagunowa rb. 3 kop. 50, Arkuszewska rb. 3 kop. 5, Stronczyńska rb. 1, Wojewódzka rb. 2, Ruszczykowska rb. 2, Niepokoyczycka rb. 5, Szumacherowa rb. 3, Wyżnikiewiczowa rb. 2, H. Szabelska rb. 2, Szerszyńska rb. 7 kop. 56, Spanowa rb. 1, Braulińska rb. 4 kop. 10, Fel. Kępińska rb. 1, Cybulska rb. 4, Maryja Czyńska rb. 5, Stan. Górzyńska rb. 2 kop. 60, Rudzka rb. 1 k. 30, Borowska rb. 3, Chwedkowska rb. 2 k. 10, Fel. Nowicka rb. 3 k. 80, Kowalczewska rb. 3, Chrzanowska rb. 3, Ludwikiewiczowa rb. 2 i Wł. Bentkowska rb. 1 kop. 50, oraz księgarnia W-go Krechowieckiego rb. 3 kop. 50. Razem z ofiarami, wymienionemi w №№ 16 i 17 «Tygodnia», złożono na święcone dla biednych rb. 186 k. 29. Nadto p. Markus Braun nadesłał 200 kartek, każda na 1 f. mięsa za dopłatą k. 5 i 200 kartek na tyleż funtów ciasta za dopłatą po kop. 2 do każdego funta; zaś p. Konopacki przysłał ze swej piekarni 100 strucli, p. Ciszek 10 bułek, a p. Bartenbach kilka funtów mięsa.

Jak corocznie, tak i tym razem przygotowaniem święconego zajęła się p. Niepokoyczycka, rozdaniem zaś święconego które, otrzymało 400-u biednych, zajęły się pp. Niepokoyczycka, Stawiska, M. Wojewódzka, i J. Bogusławska, przy pomocy pp. H. Wojewódzkiego i A. Bogusławskiego.

— **Rozdawnictwo święconego** miało miejsce również jak lat poprzednich i w ochronkach. W ochronce № 1 rozdano święcone 156 dzieciom. Składało się ono ze strucli, jaj, chleba i serdelków. W ochronie № 2 obdarzono w wielką sobotę święconem 175 dzieci.

— **Kradzieże** trapią nasze miasto od dość dawnego czasu. Z ostatnich dni mamy do zanotowania trzy kradzieże, spełnione w śródmieściu i dowodzące rozzuchwalenia się złodziejów.

Ofiarą pierwszej kradzieży padła pani Majewska, właścicielka sklepu p. t. «Józefina» przy ulicy «Moskiewskiej» (Bykowskiej). Złodzieje, zakradłszy się tam przez komórki, splądrowali jaknajskrupulatniej całe mieszkanie i uczyniwszy szkodę wynoszącą pareset rubli umknęli niespostrzeżeni. W podwórzowych komórkach znaleziono ślady popasu. Widząc usiłowania poszkodowanych, zmierzające do wykrycia, sprawców kradzieży stróż posesyi w której spełniono kradzież nietylko współdziałał w poszukiwaniach ale nadomiar okazywał niezadowolenie.

Drugą z rzędu kradzież, spełniono w biały dzień od 3 do 5-ej po poł. w lokalu hypoteki miejskiej; mieszczącym się w bardzo ładnej kamienicy przy Alejach. Los nie sprzyjał tam jednak złoczyńcom. Nie mogąc drzwi z zatrzasku otworzyć wypchnęli z oprawy cały zamek do środka pokoju na podłogę; poczem splądrowali koło 15 zamków we wszystkich szufladach, ale żadnej nie otworzywszy, zniknęli bez śladu zdoławszy wziąć tylko palto jednego z urzędników i kilka rubli gotówką.

Trzecia kradzież jaką spełniono miała miejsce na pryncypalnej ulicy w sklepie p. Jaroszewskiej w nocy, po zamknięciu już sklepu. Straty w towarze i ubraniu subjektów sklepowych wynoszą do 500 r. Nadmienić tu wypada że wszystkie trzy posesyje w których spełniono powyższe kradzieże—mają na tyłach ogrody, wychodzące bądź na ulice równoległe do tych przy których znajduje się front posesyi bądź na niezabudowane przestrzenie. Dowodzi to bezcelowości trzymania na uwięzi stróżów od zmroku do godziny 11 wieczorem przed bramą frontową.

— **Zwracamy uwagę** na zamieszczone w dziale ogłoszeń, zawiadomienie Dyrekcyi Tow. Kred. miasta Częstochowy, na zasadzie §§ 60 i 67 Ustawy.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Rangę radcy kolegijalnego otrzymał p. o. kasyjera w Brzezinach, Błagoobrazow; radcy honorowego—urzędnik do szczególnych poruczeń przy izbie skarbowej piotrkowskiej, von Rechenberg; pom. buchaltera izby, Cydzik i urzędnik do rachunków Woskresienskij; sekretarza kolegijalnego—naczelnik stołu izby Żaboklicki; registratora kolegijalnego — naczelnik stołu izby Zawadzki i buchalter I rzędu kasy w Łasku, Marszycki.

— Zaliczony do piotrkowskiego rządu gubernijalnego Bolesław Życieński, mianowany archiwistą urzędu pow. w Brzezinach. Rejent przy kancelaryi sądu pokoju w m. Tykocinie, Witold Kubicki, rejentem przy piotrkowskim sądzie okręgowym; b. sędzia pokoju m. Łodzi, radca stanu, Mikołaj Żerebcow — rejentem przy sądzie pokoju w Brzezinach. Kancelista Zarządu Ubezpieczeń, inżynier-technolog, Bronisław Łopiński—taksatorem ubezpieczeń I rzędu p-tu piotrkowskiego. P. o. pomocnika taksatora ubezpieczeń p-tu będzińskiego, Leon Sokołowski, zatwierdzony został na tym urzędzie. Zostali przeniesieni: taksator ubezpieczeń I rzędu p-tu łódzkiego, radca honorowy, Antoni Moździński, do p-tu słupeckiego; pomocnicy taksatorów: p-tu włocławskiego asesor kolegijalny Aleksander Antoniewicz i p-tu Noworadomskiego, chorąży rezerwy Paweł Jastrzębski, jeden na miejsce drugiego. Taksator I-go rzędu p-tu piotrkowskiego, sekretarz kolegijalny, Witold Olszakowski, do p-tu łódzkiego.

Z DALSZYCH STRON.

— **Znamienne:** 1) Zakusy niemieckie na zdobycze terytoryjalne i liczenie niemców na jakieś ogólniejsze u nas rozruchy, do których prą przez rozsyłanie pruskich ajentów i emisaryjuszy po miastach i wsiach—są to faktyczne, nieulegające wątpliwości. Zdaje się jednak, że ta podwójna gra niemiecka spali na panewce i że zaczyna być ona rozumianą nareszcie przez kierownicze koła rosyjskie. 2) Nagły zwrot opinii francuzkiej, która nie pozwoliła na dymisyję p. Delcassego, gdyż «byłoby to upokorzeniem dla Francyi, gdyby minister jej ustępował skutkiem złośliwego grymasu Cesarza niemieckiego», wreszcie 3) wiadomość urzędowa, że pięć wielkich mocarstw, Austryja, Rosyja, Anglija, Włochy i Francyja (o Niemczech niema mowy) zamierza przeprowadzić nowy program reform w Macedonii: są to wszystko, naszem zdaniem, dość znamienne fakty...

Daj Boże, abyśmy się z czasem doczekać mogli zupełnego odosobnienia Niemiec.

— **Biurowość po polsku.** «Kur. Codz.» donosi, iż na podstawie uchwał Komitetu ministrów w sprawie języka polskiego, przedstawiciele warsz. Towarzystw prywatnych wkrótce mają się zgromadzić, celem porozumienia co do wprowadzenia języka polskiego do biurowości. Zebranie prawdopodobnie odbędzie się we wtorek przyszłego tygodnia.

— **Sprawa polityczna.** Trzeci departament izby sądowej w komplecie, złożonym z prezesa departamentu Kraszennikowa, członka izby Krasnopolskiego, Crünwalda, przy udziale podprokuratora Nimandra, rozpoznawał przy drzwiach zamkniętych sprawę Edmunda Gurzackiego, oskarżonego z art. 132 nowego kodeksu karnego, o przewóz z zagranicy pism, propagujących obalenie istniejącego porządku państwowego. Na mocy ogłoszonego przy drzwiach otwartych wyroku, Gurzackiego uniewinniono.

— **Na utrzymanie żandarmów** konnych, do pomocy policyi przy utrzymywaniu porządku w mieście, magistrat warszawski wydaje rocznie rb. 73219.

— **„W petersburskim instytucie komunikacyi** — pisze «Syn Otieczestwa»:—wywieszono listę wakansów dla studentów na czas letniej praktyki. Z 53 miejsc na 12-u kolejach żelaznych, 5 wakansów ofiaruje kolej *petersbursko-warszawska*, przyczem odnotowywa w uwadze, że miejsca te są przeznaczone wyłącznie dla studentów prawosławnych. Czyżby i posady studentów-praktykantów na rzeczonej drodze należały do kategoryi miejsc, które mogą zajmować tylko prawosławni?»

Następuje 40 podpisów studentów tegoż instytutu—rosjan.

— **Wiec lekarski w Warszawie.** «Gazeta lekarska» podała projekt zwołania wiecu lekarskiego w Warszawie w celu omówienia środków zapobiegawczych przeciw grożącej epidemii cholery i tężca.

— **Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe** w Ostrowie (gub. łomżyńska), do którego, według informacyi «Ech Płockich i Włocławskich» w 3/4 należą włościanie (wszystkich członków Tow. posiada 550)—rozwija się b. pomyślnie. Ogólny obrót kasy w roku zeszłym wyniósł przeszło 250,000 rb!...

— **Superintendent generalny** parafii i kościołów ewangielicko-augsburskich w Królestwie Polskiem, pastor J. Bursz, podczas bytności ostatniemi czasy w Petersburgu wręczył władzom wyższym memoryjał, dotyczący wykładu w szkołach początkowych i średnich Królestwa religii ewangielickiej w języku polskim.

— **Odwołane odczyty.** Pisma warszawskie zanotowały w ostatnich dniach kilka wypadków odwołania z przyczyn od prelegentów niezależnych odczytów, które miały być wygłoszone na dochód warszawskich instytucyj społecznych.

— **P. t. „Kara administracyjna"** «Zapadn. Gołos» donosi: «W chwili obecnej w Petersburgu znajduje się trzech polaków obywateli ziemskich z gub. kieleckiej pp.: hr. Łoś, Kozłowski i Szańkowski».

— **Komitet warszawskiej kasy** pożyczkowo-oszczędnościowej rolników i ogrodników zawiadamia nas, że doroczne i nadzwyczajne zebranie ogólne uczestników Kasy odbędzie się w dn. 2-im maja r. b., o godzinie 8 wieczorem w lokalu Kasy (ul. Złota, № 24). Jeżeli w terminie wskazanym zebranie to nie dojdzie do skutku, z powodu nieprzybycia na nie, wymaganej przez ustawę liczby członków, to odbędzie się ono nieodwołalnie w dn. 16 maja r. b. o godz. 8 wieczorem, w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66).

Wiadomości ogólne.

— **Uchwała zjazdu.** Batbiuro donosi, że na odbytem w Petersburgu zjeździe przedstawicieli (delegatów) wyższych zakładów naukowych, powzięto jednogłośnie uchwały następujące: 1) wyrazić protest przeciw nieumotywowanemu zamknięciu uniwersytetu w Warszawie i wydaleniu wszystkich studentów i 2) nie przedstawiać sferom rządowym żadnych rezolucyi ani postanowień, gdyż biurokracyja wykazała swą bezsilność oraz niechęć uwzględnienia dojrzewających potrzeb, a nawet zdradza tendencyje uciekania się do starych środków, których zupełna nieodpowiedniość została dowiedziona. Tendencyja ta została wykazana między innemi w niezaprzeczeniu dotąd wieści, podanej przez niektóre pisma o tem, że jeśli zajęcia w wyższych zakładach naukowych 14 września nie rozpoczną się w warunkach normalnych, to wszyscy studenci zostają wydaleni, a profesorowie otrzymają dymisyję.

— **Kompetencyja sądów przysięgłych** istniejących w Cesarstwie jakoby ma uledz wkrótce pewnemu ograniczeniu.

— **Wizowanie paszportów.** C. i k. austryjacko-węgierski konsulat generalny ogłasza, iż wbrew wszelkim pogłoskom, wizowanie paszportów rosyjskich do Austryi jest niepotrzebne, i że nic mu niewiadomo o rzekomem ponownem wprowadzeniu obowiązku takiego wizowania.

„PRZYSZŁOŚĆ".

Pod tym tytułem począł wychodzić w Krakowie miesięcznik, poświęcony sprawom zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych. Redaktorem jest dr. A. Wróblewski.

Pierwszy numer wydany pod datą 10 stycznia zdobi artystyczna winieta, wykonana przez p. T. Noskowskiego z Warszawy, utrzymana w stylu drzeworytu z 15 wieku: Anioł ze sztandarem, na nim godło Eleuteryi, szarotka z literami Z. W. (zupełna wstrzemięźliwość). Na tarczy fenike zwycięzki, z podniesioną głową, wylatujący z płomieni.

W słowie wstępnem redakcyja pisze: *«Przyszłość»* jest pierwszem pismem w Galicyi, poświęconem walce ze zwyczajem picia. Abstynenci rozsiani po całym kraju w liczbie około 3000, potrzebują informacyi o stanie alkoholizmu w Polsce i zagranicą, o ruchu wstrzemięźliwości w kraju i na obczyźnie, o rozwoju Towarzystw abstynenckich (wstrzemięźli-

wości). *Przyszłość* da im te informacyje niezbędne, da im potrzebne wiadomości naukowe, wesprze ich w walce z ciemnotą i pokusami, da im siły argumentów pewnych i mocnych. Będzie ona łącznikiem i organem uświadamiającym i agitacyjnym, jednym z głównych czynników w walce naszej za świętą sprawę odrodzenia».

«Sprawa walki z alkoholizmem stanęła na porządku dziennym śród najważniejszych spraw naszego społeczeństwa. Niezbędnem jest szerzenie zasad abstynencyi w prasie, zajęcie wyraźnej pozycyi w dziennikarstwie naszem. Sprawa abstynencyi nie mogła dotąd zdobyć sobie szerokiego pola w prasie polskiej; musiała oprzeć się na własnym posterunku, jakim jest mianowicie «Przyszłość».

Ale to nie znaczy, żeśmy porzucili szerzenie zasad naszych w prasie ogólnej. Przeciwnie, ze zdwojoną energiją będziemy ją atakowali. Będziemy atakowali serca lepszych dziennikarzy.

Czcigodny prof. dr. Benedykt Dybowski, uczony rozległej sławy, prezes Zarządu gł. Elenteryi i niezmordowany pionier abstynencyi w Polsce, pisze nam następujące słowa: «Zasady przewodnie w czasopiśmie, które wydawać wspólnemi siłami zamierzamy, będą: trzeźwość, moralność, miłość bliźnich i prawda. Bliższe określenia są zbyteczne. Gdy potrafimy stanąć na wyżynach, któreśmy sobie obrali, sądzimy, że oddamy przysługę społeczeństwu swemu, którego rozwój, postęp, dobrobyt i szczęście mamy głównie na celu».

Znany uczony psychjatra i biolog sławy światowej, niezmordowany agitator abstynencyi, były wielki mistrz szwajcarskiej wielkiej Loży Dobrych Templaryjuszy i jej założyciel, prof. Dr. August Forel, na wieść o założeniu naszego czasopisma, przysłał do redakcyi artykuł, który podajemy, zaznaczając w ten sposób wyraźnie, że w działalności naszej nie stoimy odosobnieni, jako gromada nowatorów w społeczeństwie polskiem, lecz że utrzymujemy łączność z prądem silnym, wielkim, płynącym szeroko na Zachodzie, ze z wiedzy współczesnej czerpiemy wskazówki i impuls ożywczy.

Prócz wspomnionego artykułu prof. Forela spotykamy nadto w tym samym numerze artykuł p. t. «My i nasi sąsiedzi» pióra prof. Dybowskiego; «Dlaczego jesteśmy abstynentami?» przez doktorkę Z. Daszyńską-Golińską; Władysława Bromlergiera «Sąd rozjemczy Elenteryi; Edwarda Lewińskiego «Quousque tandem?; D-ra A. Wróblewskiego «O działaniu alkoholu i *win leczniczych* na fermenty trawiące»; dział sprawozdawczy, dział dotyczący dzieci (koło dzieci abstynentów); Michała Ceysingera «Zamiast wina»—piosnka dla dzieci, oraz wiadomości bieżące.

Polecamy to nowe pismo czytelnikom «*Tygodnia*». Adres redakcyi: Kraków dr. A. Wróblewski, Szlak 8; adres administracyi Kraków, Garncarska 1. Cena pisma niezmiernie nizka 4 korony (1 rb. 60 kop.) rocznie pozwala każdemu niemal stać się jego abonentem. Pismo to powinno wywrzeć wpływ na powstawanie towarzystw bezwzględnej wstrzemięźliwości, których dotąd w kraju po za Galicyją i Śląskiem niema bodaj wcale. *D-r St. Sk.*

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **W II-ym № «Prawa»** znany ziemski działacz F. I. Rodiczew poświęca obszerny artykuł sprawie polskiej i tak mówi:

«Ze zmianą *Królestwa Polskiego* na «przywiślańskie gubernije» zostały one połączone z Rosyją, co znaczy: 1) w celu ekonomicznego połączenia wprowadzony został dziesięcioprocentowy podatek —który trwał 30 lat. Polacy zostali pozbawieni prawa nabywania majątków ziemskich w południowo i północno-zachodnim kraju; 2) w celu religijnego zjednoczenia, katolicyzmu nie zabroniono, lecz unja jest prześladowana; uczyć się po polsku zabroniono, potajemne nauczanie po polsku prześladuje się. Gimnazyja wprowadzono rosyjskie, języka polskiego uczą po rosyjsku, uniwersytet rosyjski (drugi wileński dawno zamknięty). Rosyjska nauka tam nie kwitnie, ale polska nie egzystuje; 3) dla zjednoczenia w zarządzie kraju polskiego z Cesarstwem wprowadzony jest rosyjski język w sądownictwie; z tego powodu w kryminalnych sprawach niema przysięgłych. Język rosyjski panuje nawet w gminach. Miejskiego samorządu, naturalnie niema, jako też i ziemskich instytucyj, gdyż kultura w Polsce mogłaby się szerzej rozwinąć od kultury w Rosyi; innych zasadniczych praw—wolności prasy, zebrań, praw nietykalności osobistej, praw, których niema w Rosyi, tembardziej niema tutaj, w zamian tego, ograniczeń cenzury, administracyjnych zarządzeń, jeszcze więcej niż w Rosyi.

«Taką łączność pomiędzy Polską a Rosyją, wytworzyła biurokratyczna Rosyja; lecz gdy tylko zjawiło się pojęcie Rosyi wolnej—zasada równouprawnienia wszystkich obywateli Państwa Rosyjskiego została wypowiedziana zupełnie wyraźnie i stanowczo. Punkt 7 znanych rezolucyi zjazdu ziemskiego powiada: osobiste prawa wszystkich obywateli muszą być równe. Wolnej Rosyi nie jest potrzebne ograniczenie praw związanych z nią narodowości; dla niej korzystną jest łączność, oparta na prawnych zasadach, łączność uznawana przez obydwie strony. «Polską, kończy autor, odzyska swe prawa tylko w wolnej Rosyi».

— **Korespondent «Birż. wiedomosti»**, p. K. Lwow, ogłosił w № 7764 poglądy Aleksandra Świętochowskiego na stosunki polsko-rosyjskie. Twórca «Duchów», po wyczerpującem scharakteryzowaniu nieufności wzajemnej, tak uwagi swoje zamyka:

«Sprawa polska w obrębie państwa rosyjskiego polega na wytworzeniu warunków, dzięki którym chroniąca się w podziemia praca kulturalna mogłaby jawnie wystąpić. Kto i kiedy to zadanie rozwiąże? Może to uczynić jedynie samo życie, działające wedle praw niezłomnej konieczności. Sprawa przeto stosunków polsko-rosyjskich będzie ostatecznie dopiero wtedy rozwiązana, kiedy sfery rządzące dokładnie zrozumieją i należycie ocenią nieuniknione żądania, podyktowane przez najpotężniejszą siłę—przyrodzoną. Istoty tych żądań żaden system rządowy stłumić nie może. Jakiż był wynik usiłowań dotychczasowych? Naród polski utracił znaczny zapas sił, które mogły być spożytkowane gwoli rozwojowi cywilizacyjnemu— i nic więcej. Sztucznie powściągany bieg tego rozwoju nie ustał ani na chwilę, kierunek jego się nie zmienił, a jednocześnie zapał patryjotyczny urósł do niebywałych rozmiarów. Taki jest całkiem naturalny wynik starcia się doktryny politycznej z niecofnionemi wymaganiami życia.

«Bynajmniej nie wątpię, że Rosyja uzna z czasem tę prawdę i dalszej polityce swojej w Królestwie Polskiem nada bieg odpowiedni. Kiedy to mianowicie nastąpi, trudno powiedzieć. Konieczność nadania Królestwu Polskiemu samorządu, pozwalającego mu w całej pełni rozwijać się pod względem narodowo-cywilizacyjnym, stanie się wtedy niewymagającą dowodzenia prawdą. Natenczas wytworzy się forma stosunków, oparta na zgodzie wzajemnej, z której obiedwie strony osiągną największy pożytek».

— **«Moskowskija Wiedomosti»** wyrażają, jak donosi «Kuryjer Codzienny», w kategorycznej formie obawę, że przyszłe ciało ustawodawcze (sobór) czy to wybrane czy zebrane, ogłosi się za konstytuantę.

— **«Ruś»** w jednym z ostatnich numerów wydrukowała programową deklaracyję stronnictwa demokratyczno-narodowego w Polsce.

— **«Echa Płockie** i Włocławskie» z powodu względnej swobody jaką zyskała w ostatnich czasach prasa warszawska pisze, że «jeżeli prasa ogólna warszawska ma dużo do pisania odnośnie spraw ogólnego krajowego znaczenia, to i prasa prowincyjonalna miałaby dużo do pisania o sprawach miejscowych bardzo ważnych dla całokształtu życia krajowego». Dlatego też wyrażają «Echa» nadzieję, że prasa prowincyjonalna uzyska przynależne jej prawa.

— **«Gazeta Sądowa»** drukuje przyczynek do historyi techniki i polityki prawodawczej w Rosyi p. t. «Kartka z dziejów reorganizacyi średnich zakładów naukowych. Jednocześnie p. S. Posner kreśli obowiązki adwokatury polskiej w obrębie Królestwa, której, jego zdaniem, brak było dotychczas na nowych drogach życia. Za najpierwszy i najpilniejszy obowiązek uznał p. Posner na razie stworzenie popularnej literatury prawno-politycznej w języku polskim, której brak bardzo dotkliwie daje się uczuwać od dłuższego już czasu.

— **Instytut hygieny dziecięcej** w Warszawie, mieszczący się na ul. Litewskiej, № 16 wydał arkusz zawierający «Rady dla matek» napisane przez d-ra St. Kopczyńskiego. Jest tam 10 punktów zawierających wskazówki jak chronić dzieci od chorób nerwowych. Brak tylko według nas jednego punktu, który w każdej popularnej pracy z dziedziny hygieny być powinien mianowicie szanowny autor nie skorzystał ze sposobności by raz jeszcze powtórzyć że czystość wpływa na zdrowie a więc i na nerwy.

— **«Kuryjer Codzienny»** w artykule pióra S. Posnera zatytułowanym «Etyka spożywcy», zwracając uwagę, że każdy spożywca jest poniekąd w dodatnim albo ujemnym znaczeniu tego słowa reformatorem społecznym (kupując bowiem towary, tak lub inaczej współdziała stosunkom, jakie rządzą bytem wytwórców i sprzedawców), zapoznaje następnie czytelników z rozwijającemi w Ameryce i Anglii swoją działalność «ligami spożywców». Ligi te, czyli związki spożywców rozciągają ścisły nadzór nad zachowaniem się właścicieli sklepów względem swych spożywców i, popierając «domy uczciwe», tj. zakłady handlowe stosujące się do 37 ściśle określonych wymagań, przyczyniają się w ten sposób w znacznym stopniu do polepszenia bytu pracowników handlowych.

— **Ekonomista**. Ukazał się I tegoroczny zeszyt «Ekonomisty», pełen interesującego materyjału naukowego i aktualnego.

Na czele numeru znajduje się praca z pośmiertnej teki Szczepanowskiego p. n. «Potrzeby przemysłu krajowego»; dotyczy ona kwestyi podniesienia górnictwa w Galicyi. Dalej idą artykuły: «Podzielność i niepodzielność własności ziemskiej» przez Jana Arnolda, oraz «Historyja komunikacyi w państwie rosyjskiem» przez Jana Kościuszko-Walużynicza.

Znakomity chemik, p. Wł. Leppert, poświęcił obszerne opracowanie «Ernestowi Abbe», profesorowi uniwersytetu w Jenie i wielkiemu przemysłowcowi, który pracę robotniczą w swych zakładach oparł na wzorowych podstawach współdzielczości.

«Listy z Niemiec» p. B. Wasiutyńskiego poruszają szereg nowych zagadnień chwili z zakresu kwestyi robotniczej.

P. St. A. Kempner pomieszcza w tym zeszycie dwie prace, dotyczące spraw doniosłych: pisze o «Nowym traktacie handlowym» i o «Bezrobociu».

«Rady powiatowe» z r. 1881 bardzo na czasie przypomina w doskonałem opracowaniu historycznem Władysław Korotyński.

«Kronika ekonomiczna» pióra pp. St. Dziewulskiego i St. A. Kempnera zawiera ogólny rzut oka na całokształt stosunków ekonomicznych, oraz omawia kwestyję spółekah włościańskich, uzdrowotnienia naszych miast i miasteczek i położenia ekonomiczne. W dziale rozbiorów i sprawozdań cenną pracę p. W. Grabskiego: «Historyję tow. rolniczego» streszcza p. Z. del Campo-Scipio; z pismami głośnego ekonomisty włoskiego, prof. Pantaleoniego zaznajamia nas p. St. Horzelska, o pracy d-ra K. Kolischera «Zarys systemu polityki bankowej» pisze p. A. Krzyżanowski, wreszcie pracę d-ra F. Bujaka p. t. «Wieś zachodnio-galicyjska u schyłku XIX wieku» streszcza p. Stefan Dziewulski.

«Przegląd czasopism» pióra p. St. Horzelskiej zawiera relacyje o pismach «Musée social», «Revue d'économie politique», «L'économiste français».

Na końcu zeszytu w dziale «Wiadomości z ekonomi» spotykamy informacyje: o statystyce W. Ks. Poznańskiego, o rozwoju Galicyi na polu ekonomicznem, o oświacie elementarnej w Londynie, o przemyśle i handlu Wielkiej Brytanii w 1904 r. wreszcie o przemyśle japońskim.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

— **Panu D. Kleyna**. Z powodu braku miejsca list Szanownego pana pomieścimy w następującym numerze «Tygodnia».

Rozkład LETNI pociągów na stacyi Piotrków

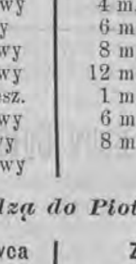
od 1 maja 1905 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	4 m. 30 w nocy kuryjer.
4 m. 18 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 27 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 17 po poł. osobowy	12 m. 8 po poł. osobowy
5 m. 30 po poł. pospiesz.	1 m. 28 po poł. pospiesz.
6 m. 20 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 42 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 58 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy



Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 5 maja we wsi Wysoka-Lelowska, w pow. będzińskim, na sprzedaż inwentarza żywego i martwego, kartofli i zboża w snopach, od sumy 332 rb.

— 5 maja w m. Częstochowie w sklepie Mendla Tempela, na sprzedaż wyrobów szklanych.

— 7 maja w magistracie m. Piotrkowa, na sprzedaż baraku drewnianego z 8-iu kuchniami przy koszarach Krakowskiego, a także z 11 piecami do ogrzewania i 2 stołami, które były w użyciu przy mobilizacyi w m. Piotrkowie, od sumy 117 rb. 75 kop.

— 5 maja w m. Łodzi w domu pod № 83 przy ul. Widzewskiej na sprzedaż mebli, naczyń kuchennych i stołowych od sumy 329 rb.

— 9 maja w kancelaryi magistratu łódzkiego na sprzedaż 15 partyj drzewa (suszek) z lasu miejskiego, od ogólnej sumy 5709 rb. 39 kop.

— 9 maja w m. Częstochowie w mieszkaniu Icka Majera Krela, na sprzedaż mebli i kafli.

— 9 maja w m. Częstochowie w mieszkaniu Izaaka Gajzlera, na sprzedaż mebli.

— 9 maja w piotrkowskim rządzie gubernijalnym odbędzie się ustna licytacyja na: a) 3-letnią konserwacyję traktu Kłomnickiego i budowę 1 wiorsty 458 sążni szosy na tymże trakcie w powiecie noworadomskim, od sumy 16231 rb. 9 kop.; b) na 3-letnią konserwacyję traktu Łasko-Widawskiego i Pabijanicko-Wadlewskiego, w pow. łaskim, od sumy 17499 rb. 51 kop. i za pomocą piśmiennych deklaracyj: a) na budowę 2 wiorst 483½ sążni szosy na trakcie Pabijanicko-Wadlewskim i na konserwacyję w ciągu 1907 r. od sumy 11342 rub. 51 kop. w pow. piotrkowskim i b) na 3-letnią konserwacyję traktu Myszkowsko-Przyrowskiego w pow. będzińskim, od sumy 2535 rb. 68 kop. in minus.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2 powieści p. t.

POD GŁADKĄ WÓD POWIERZCHNIĄ.

Dyrekcya

Towarzystwa Kredytowego m. Częstochowy

na zasadzie § 60 i 67 ustawy podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 3/16 kwietnia 1905 r. odbyło się zwyczajne doroczne zgromadzenie ogólne stowarzyszonych, które postanowiło:

1). Zatwierdzić sprawozdanie Dyrekcyi za rok 1904, bilans zestawiony na 1/14 stycznia roku 1905, jak również etat wydatków administracyjnych na rok 1905 w sumie rubli 16,650.

2). Osiągnięty czysty zysk w roku 1904, wynoszący rb. 3,361, rozdzielić w następujący sposób:

Stosownie do postanowienia Ogólnego Zebrania członków Towarzystwa z dnia 30 maja (12 czerwca) roku 1904, wyznaczyć sumę rubli 2,052 kop. 12 do zwrotu pierwszym 35-iu członkom, według kolei otrzymania pożyczki, kwot nadpłaconych na fundusz administracyjny po nad ½% rocznie, zaliczając je na rachunek raty Sierpniowej 1905 r.; pozostałą zaś sumę czystego zysku, rubli 1,308 kop. 88, przelać do kapitału przeznaczonego na budowę domu dla Towarzystwa Kredytowego.

3). Oprócz tego dopełniono wyborów na miejsce wychodzących: jednego dyrektora i zastępcy Dyrektora, jak również 4-ch członków Komitetu Nadzorczego, rezultat czego był następujący: wybrano na Dyrektora Huberta Dębskiego i na zastępcę Dyrektora Józefa Ficenesa, do Komitetu Nadzorczego: M. Gradsteina, M. Zborowskiego, B. Włodarskiego i F. Kwaśniewskiego.

Przytem Dyrekcyja ma zaszczyt nadmienić, że wydelegowana przez Komitet Nadzorczy Komisyja rewizyjna, jak świadczy sporządzony przez nią protokół, znalazła w zupełnym porządku wszystkie księgi buchalteryjne i kasowe, rzeczywisty zaś stan kasy zgodny z przedstawionemi dowodami. 245 (1—1)

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

Cztery lata upłynęło od tej pory. Joanna oczekiwała z upragnieniem, aby jej mąż zażądał rozwodu, mając nadzieję, że on ucieknie się do tego środka dla poprawienia swych majątkowych interesów przez powtórne małżeństwo. Lubo zaś religija i sfera towarzyska, do której należała, potępiały rozwód, jednakże artykuł 340-ty kodeksu cywilnego, pozwalający jednemu z małżonków pozostających w separacyi, zażądać go po pewnym czasie, nie schodził prawie z jej myśli, gdyż i ona mogłaby wtedy zawrzeć powtórne związki pomimo wszystkiego, coby jej familija i jej świat mogły mieć przeciw temu. Wszystko było lepszem w porównaniu z jej obecnem położeniem osoby, posiadającej jakieś mizerne trzydzieści tysięcy liwrów rocznego dochodu, która za swych dobrych czasów wydawała takąż sumę na swą toaletę, i zmuszonej mieszkać na drugiem piętrze, o sto kroków od wspaniałej kamienicy swej kuzynki, obecnie od kilku lat markizy de Chaligny.

Cierniem, który ją ranił najgłębiej i najdotkliwiej była ta okoliczność, że po każdej klęsce, jaka ją dotknęła, zachodził równocześnie jakiś fakt pomyślny w życiu Walentyny. Gdy ona w mękach dała życie synowi, którego niezwłocznie straciła, Walentyna niespodzianie zaręczyła się z markizem de Chaligny i wkrótce zajęła przepyszną kamienicę przy ulicy de Varenne, niemniej wspaniałą od historycznego zamku Nerenstaing, którego obecnie była dziedziczką. W rok później powiła córkę, a w następnym syna. I te dzieci żyły, te dzieci chowały się i mogły stanowić chlubę

W tym razie pozory były tak błahe i tak łatwo dawały się wytłomaczyć. Mogła przecie pani de Chaligny nie zastać osób, którym miała złożyć wizyty, albo mogła jej przyjść chęć zrobienia jakiegoś sprawunku w tej chwili właśnie, kiedy jej powóz mijał wystawę znanego bazaru.

Nic tu również jeszcze nie znaczyła taka nikła toaleta, taka gęsta wualka, ani nawet takie pospieszne przesuwanie się przez tłum. Jednakże przypuszczenie jakiejś nieczystej tajemnicy, tak dowolne i bezzasadne, przeważyło w umyśle Joanny, gdyż śledziła ją teraz zdaleka, nie starając się przybliżyć do niej. Widziała ją pospieszającą krokiem pewnym, bez oglądania się, do bocznych drzwi magazynu, wychodzących na ulicę St. Honore naprzeciw ulicy Croix-des-petits-Champs. O parę kroków ode drzwi pani de Chaligny musiała się zatrzymać w tłoku i obejrzała się za siebie, a ścigająca ją pani de la Node zaledwie zdążyła przystanąć przed jakąś witryną i udać ogromne zajęcie znajdującemi się w niej drobiazgami. Czy pani de Chaligny zobaczyła ją, czy powzięła podejrzenie, że ją poznano, dość, że gdy Joanna odwróciła się od witryny, kapelusz z popielatemi skrzydłami, służący jej za skazówkę, całkowicie zginął z jej oczu. Podejrzenie Joanny wzrosło tak niepomiernie, że pędem prawie wypadła za próg sklepu i z szybkością błyskawicy obiegła wzrokiem półkole w ramieniu trzech ulic, dostrzegła panią de Chaligny na środku ulicy St. Honoré, jak dawała adres woźnicy, wskoczyła do fiakra i zatrzasnęła drzwiczki, poczem woźnica ruszył na-

ciemną w swojem. Nie miała w tem całkowitej słuszności, lecz zazdrość zawsze się myli, oceniając cudze szczęście—i to właśnie jest pierwszą dla zazdrosnych karą. Błądzi ona również, gdy, mszcząc się za niesprawiedliwość losu, usiłuje zniweczyć czyjeś szczęście, najczęściej bowiem, zaślepiona nienawiścią, sprowadza przez swe usiłowanie wprost przeciwne następstwa.

Jak to się często zdarza, zazdrość wkradła się do serca Joanny pod płaszczykiem owej delikatnej drażliwości, zdolnej niejako usprawiedliwić do pewnego stopnia to uczucie. Ojcowie tych dwóch kobiet byli braćmi. Starszy, głowa rodu, hrabia de Neresteing, był ojcem Walentyny, młodszy, z tytułem wicehrabiego, był ojcem Joanny. Pierwszy prawem starszeństwa odziedziczył wspaniały zamek, pierwotne gniazdo rodu Nerestaing, pochodzący z XIV wieku i noszący nazwisko tegoż rodu; drugiemu przypadła w udziele bez porównania skromniejsza posiadłość szlachecka, zwana: les Saulaies. Joanna tu się urodziła i w najdalszych wspomnieniach swego dzieciństwa odnajdywała ów ubogi pałacyk—dawny pawilon strzelecki, w którym wzrastała wytworna, oraz pańską siedzibę, w której chowała się jej stryjeczna siostra. Widziała siebie później, jak będąc jeszcze dzieckiem, przybyła z matką do Nerestaing po Walentynę, której matka właśnie umarła i którą zabrały na parę tygodni do Saulaies, gdy ojciec Walentyny szukał w podróży ulgi w swej rozpaczy po śmierci ukochanej żony. Wtedy to, podczas pobytu młodej siostry w ich domu, zrodziła się zazdrość i nienawiść Joanny. Miała

ona w owym czasie pewne wady prawie niepoprawne, gdyż ich źródłem—jak chce dzisiejsza medycyna—być mają mimowolne odruchy nerwów. Miała je jeszcze i dziś, pomimo swych trzydziestu lat: ulegała bez oporu każdemu wrażeniu, za najlżejszym powodem wychodziła z równowagi, była kapryśną, leniwą, rozrzutną, słowem—przedstawiała okaz pół-histeryczki, nie rzadko dzisiaj spotykany. Jej matka, nieświadoma dzisiejszych fizjologicznych poglądów, zawsze ją napominała, lecz od czasu przybycia Walentyny podwoiła wymówki i nauki moralne z powodu porównania, jakie wciąż jej się nastręczało między temi dwiema dziewczętami.

Przyszła dziedziczka dóbr Neresteing, dziecko spokojne, posłuszne, roztropne, przedstawiała w zarodku wszystkie zalety dziewicy wysokiego rodu; więc też ciotka, ujęta jej dobrocią, bezustannie za wzór ją dawała swej córce, a zarazem litując się jej sieroctwa, rozpieszczała ją bez miary. Wskutek tych pochwał i czułości Joanna nienawidziła Walentynę prawie zwierzęcą nienawiścią, która dawała się poniekąd wytłomaczyć zazdrością trzynastoletniej dziewczynki o miłość matczyną. Nienawiść ta była tak gwałtowną, że pewnego dnia Joanna, znalazłszy się sama w pokoju swej kuzynki, poobleważa atramentem i poszarpała jej kajeta, porozdzierała jej suknie, a zrzuciwszy na ziemię jej fotografję, podeptała ją nogami. Dziś, po upływie lat siedemnastu, pamiętała ona jeszcze, jakim wstydem zapłonęła jej twarz, gdy matka zeszła ją niespodzianie w owej chwili. Ten wybuch

tychmiast w kierunku Luwru. Pani de la Node dała znak pierwszemu nadjeżdżającemu fiakrowi, potem drugiemu, lecz pokazało się, że oba były zajęte.

— Nic tu nie zyskam!..—powiedziała sobie.— Teraz jej nie dogonię. Trzebaby się przekonać, czy ona przybyła tu swoim ekwipażem.

I machinalnie, ulegając szpiegowskiemu instynktowi, który się nagle w niej znalazł, udała się w stronę placu Palais-Royal, dla zrobienia przeglądu szeregu ekwipaży, oczekujących przed głównem wejściem do bazaru. Nie szukając długo, spostrzegła przede drzwiami lokaja pani de Chaligny, a nieco dalej jej ekwipaż, zaprzężony w parę pięknych, karych koni.

Widocznie Walentyna posłużyła się zwykłym w takich razach wybiegiem, jak chce złośliwy aforyzm, który mówi: «Udając się tam, gdzie nie chce, aby ją zobaczono, kobieta przybywa naprzód tam, gdzie chce, aby ją widziano». A w takim razie gdzież się ona udaje?..

ROZDZIAŁ II.

SKRÓCONA HISTORJA DŁUGOTRWAŁEJ NIENAWIŚCI.

Aby zrozumieć, jakie uczucie wzbudzić musiało w sercu Joanny podobne odkrycie, należy poznać dokładnie pewne warunki zarówno materyjalnej, jak moralnej natury, dotycząca obu tych kobiet. Bywają czyny tak niegodziwe, że zdają się dotykać granic ludzkiej odpowiedzialności, lecz złe uczucia, które do nich popychają zdolne są powiększyć ich ohydę. Czytelnik

domyśla się zapewne, że pani de la Node miała bliższy stosunek z Norbertem de Choligny, mężem Walentyny. Stosunek ten trwał więcej niż od roku. Zważywszy nietylko blizkie pokrewieństwo tych kobiet, gdyż były córkami dwóch rodzonych braci, ale i to, że nie rozłączały się od dzieciństwa, że razem weszły w świat i że wciąż okazywały sobie najczulszą przyjaźń, przyznać należy, iż ta zdrada o wiele przekraczała miarę owych zwykłych wykroczeń, popełnianych codziennie w świecie, które dawniej piętnowano surowem mianem cudzołóztwa. Inne tu bowiem jeszcze działały powody.

Ani słabość istoty nagle zaskoczonej przez wybuch daremnie tłumionej namiętności, ani nieszczęśliwe małżeństwo (Joanna od trzech lat była separatką), ani miłość odwzajemniona, nie stanowiły rzeczywistej przyczyny w tym wypadku. Istotna przyczyna była gorszą od samej winy i mieściła się w nizkiej, starannie tajonej i palącej namiętności, do jakiej zwłaszcza zdolne są dusze suche i jałowe: pani de la Node nienawidziła Walentyny od najmłodszych lat z tak głębokich i tak skomplikowanych względów, że dziś nawet jeszcze nie zdawała sobie jasno sprawy z tego, co nią powodowało. Niełatwo jest się przyznać do tak brzydkiego i poniżającego uczucia, jakiem jest zazdrość, a ono właśnie już wtedy nurtowało Joannę, gdy obie, jako podlotki, biegały w parku ze spuszczonemi na plecy warkoczami, zarówno jak dziś, kiedy stały się kobietami z ustalonym losem. Joanna widziała jedynie jasną stronę w życiu swej kuzynki, a wyłącznie

przynajmniej przyniósł jej to w zysku, że Walentyna wkrótce została wysłaną do innych swych krewnych.

Skutkiem dziwnej, a jednakże całkiem logicznej anomalii, gdy obie wyszły z dzieciństwa, Joanna stała się nierozłączną prawie towarzyszką Walentyny. Zazdrościć komuś—znaczy myśleć o nim i czuć przez niego, oraz mieć wstręt zarazem i pociąg do jego osoby. Zazdrość nie jest nigdy sama nienawiścią. Jest ona czemś mniej i czemś więcej niż to uczucie, gdyż miesza się z nią uznanie mimowolne, niechętne, bolesne, lecz zawsze uznanie. Od trzynastego do osiemnastego roku Joanna była najpewniejszą, że nie miała serdeczniejszej przyjaciółki od Walentyny i tak było w istocie, gdyż żadna inna nie dawała jej równie silnych wrażeń. Czy ulegała zaletom pięknego charakteru swej kuzynki, czy gorzko buntowała się w duszy, nie było godziny w dniu, nie było chwili, w którejby ta kuzynka nie była obecną jej myśli. Gdy weszły obie w świat, Joanna nadspodziewanie zaćmiła cichą, pełną delikatności i prawdziwie dziewiczego wdzięku Walentynę i w tymże samym roku została zaręczoną z baronem de la Node, który przedstawiał świetną partję w całem znaczeniu. Urodziwy, dystyngowany, posiadał piękne nazwisko, majątek, a w dodatku ów urok, jaki paryżanin zawsze wywiera na ludzi nawet równej sobie sfery, zamieszkałych na prowincyi. Należąc do śmietanki towarzystwa, Juljusz de la Node chował konie wyścigowe, był członkiem klubu, zajmował wybitne stanowisko w sferze, która nadaje ton w lecie nad morzem, w jesieni bierze udział w głośnych polo-

waniach, zimę przepędza w Pau, albo na Rivierze, a na wiosnę zjeżdża do Paryża, mieszczącego się dla ludzi tej sfery między placem Vendôme a alejami Longchamps. Ten wir nieustannych zabaw i rozkoszy, który na nieszczęście pochłania życie tylu młodych kobiet, był szczytem marzeń Joanny. Jej duma, jej próżność tak doskonale znalazły zadowolenie, iż wszelki kwas ustąpił z jej serca. Nigdy też przedtem, ani potem nie kochała tak swej kuzynki, jak w epoce tej swojej świetności. Prawie żałowała tej biednej Walentyny, porównywając swój los z nieustaloną jeszcze jej przyszłością. Mogła później mieć do niej urazę za to współczucie, jakby podstępem zdobyte!

Żeby zrozumieć, jeśli nie uwierzyć w ten zwrot w uczuciach Joanny, trzeba wyznać, że jej małżeństwo, pomimo całego swego blasku, nie przyniosło jej szczęścia. Powiła syna, ale ten przyszedł w złych warunkach i nie mógł żyć; zarazem przepadła dla niej nadzieja macierzyństwa. Jej mąż, pragnąc powiększyć swoje dochody, wdał się w nieostrożne spekulacyje, a poniósłszy straty, zaczął grać dla ich powetowania, ale przegrywał i ujrzał się zmuszonym prosić o pomoc żony. Ta z początku płaciła jego długi, ale za poradą swych rodziców zatrzymała się w porę, aby uratować swój posag, jakkolwiek już nadszarpnięty. Kwestje zatem pieniężne stały się pierwszym powodem nieporozumienia między tą bezdzietną parą oddaną wyłącznie czczemu życiu światowemu. Przychodziło następnie do coraz większej niezgody, aż nareszcie ukończyło się separacją po siedmiu latach małżeństwa.